MAKSYMILIAN MALINOWSKI

CHŁOPSKI RUCH ZARANIARSKI

WYDANIE II

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „CHŁOPSKI ŚWIAT"

WARSZAWA 1948

CHŁOPSKI RUCH ZARANIARSKI W B. KONGRESÓWCE

BIBLIOTEKA POWSZECHNA

CHŁOPSKI RUCH ZARANIARSKI W B. KONGRESÓWCE

PRZED PIERWSZĄ WOJNĄ ŚWIATOWĄ

Wydanie II

Skreślił MAKSYMILIAN MALINOWSKI
redaktor „Zarania"

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „CHŁOPSKI ŚWIAT"
WARSZAWA 1948

Nakład 5.000 egz. Objętość 5,5 arkusza
Papier druk. sat. kl. VII. 80 gr
Format 61 x 86. Wrzesień 1948

B-51.843

DRUKARNIA SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „CHŁOPSKI ŚWIAT"
WARSZAWA, UL. ALEJE JEROZOLIMSKIE 83

PRZEDMOWA

Wejście chłopów do życia narodu nie odbyło się bez twardej walki i wielkiej pracy obywatelskiego uświadomienia szeregów chłopskich. Zaledwie pół wieku liczy samodzielny ruch ludowy, który w różnych poczynaniach, formach organizacyjnych, zapomocą własnych ośrodków myśli i pracy rozbudzał w masach chłopskich świadomość klasową i narodową, wprowadzał chłopów do twórczego życia narodu.

W ciężkiej walce z rządami zaborczymi, w nieustępliwej walce z rodzimym wstecznictwem i egoizmem stanowym, w walce o prawa i ziemię rósł i potężniał ruch ludowy, rwał tamy, rozlewał się mimo kordonów szeroko po całej Polsce.

Ośrodkiem skupiającym i zwołującym do walki były pisma ludowe podziemne i legalne. Do takich pism legalnych należało „Zaranie", które powstało w latach niewoli, w byłej Kongresówce, w roku 1906. Założycielem i redaktorem „Zarania" był autor niniejszej książki sędziwy już dzisiaj Maksymilian Miłguj-Malinowski. Któż lepiej od niego opowiedzieć może o pracach „Zarania", o początkach ruchu ludowego w byłym zaborze rosyjskim, gdy jako redaktor był jednym z przodowników pracy chłopskiej, który wychowywał, kształcił, ogromadzał chłopów do walki o niepodległość narodową, do walki o Polskę Ludową.

„Zaranie" stało się zawołaniem i sztandarem chłopskim. Z przyjaciół i czytelników pisma — tworzyło zwarty zespół,

świadomy swoich celów, dążeń, świadomy budzącej się siły chłopskiej. Zaraniarze wnosili nowy styl do życia wsi. Zaraniarze stali się postrachem dla wszystkich, którzy chcieli utrzymać chłopa w ślepym posłuszeństwie, ciemnocie i bierności. „Zaranie“ wychowywało typ radykalnego, o dużej odwadze cywilnej chłopa, który zerwał z poczuciem niższości warstwy chłopskiej, nosił się w życiu górnie, był nieustępliwym w walce, dbającym o niezależność i honor chłopski.

Historia ruchu ludowego w Polsce czeka jeszcze na wielkiego historyka, który ukaże w świetle głębokiej wiedzy i gorącego umiłowania sprawy chłopskiej ogrom pracy dokonanej przez lat 50 i jej wyniki, które dadzą się określić jednym stwierdzeniem: chłopi poczuwają się do odpowiedzialności za losy narodu i państwa.

Ukazywanie się przyczynków do historii ruchu ludowego w Polsce, broszur, pamiętników, wspomnień, dokumentów ułatwi w przyszłości pracę, która czeka na historyka, wykonawcę godnego. Drukując książkę sędziwego przodownika w ruchu ludowym M. Malinowskiego pragniemy przyczynić się do powiększenia liczby cennych dokumentów dla historii ruchu ludowego w Polsce.

Spółdzielnia Wydawnicza
„CHŁOPSKI ŚWIAT“

SŁOWO WSTĘPNE

Po naszych wsiach b. Kongresówki — od Kalisza do Bugu i od Miechowa po Suwalki i Białystok jeszcze dziś niemało jest chłopów, których przed pierwszą wojną światową nazywano „zaraniarzami“. I sami się tak ochotnie nazywali. Stale wtedy czytywali wychodzące w Warszawie pismo tygodniowe „Zaranie“ i dlatego oni siebie, a ludzie ich nazywali zaraniarzami. Znaczyło to dla czytających coś pochlebnego i oznaczało zarazem, iż ludzie ci, czytelnicy „Zarania“, potrafią już dążyć poważnie i celowo do wzorowego gospodarowania, do życia i działania społecznego, narodowo odradzającego, do świadomego tworzenia nowych, rodzimych sił Polski. A że właśnie ci chłopi-zaraniarze odznaczali się wtedy dużymi zaletami i wzniosłymi dążeniami, należałoby dziś właśnie owo „zaraniarstwo“ ówczesne poznać i w niejednym nawet naśladować. Z tą myślą niektórzy działacze ludowi, znający stosunki przed pierwszą wojną światową, zabierają się do opisywania ruchu zaraniarskiego.

Jako założyciel „Zarania“ i przez osiem lat wydawania tego pisma jego redaktor oraz współdziałacz całego ruchu zaraniarskiego i jego „Staszicowskich Kółek Rolniczych“, dziś właśnie uznaję potrzebę skreślenia niniejszych wspomnień.

Może to sprawi przyjemność wielu pozostałym dotąd przy życiu kochanym zaraniarzom, a może się tym przyczynię do naśladowania tego, co było wielkim pożytkiem dla każdego

gospodarza, czytelnika „Zarania“ i dla całego narodu, dla kraju, co było dumą samych zaraniarzy, że chłopi „sami sobie“ odrodzenie własne i narodu urzeczywistniali.

Dziś dążności takie są tym niezbędniejsze, iż po drugiej wojnie „sami sobie“ musimy nie tylko odbudowywać kraj i wszelkie zniszczenia jego, ale nadto musimy świat zadziwić, że potrafimy naszą Polskę, rolnictwo jej w uprzemysłowieniu i w wielokroć zwiększonej wydajności zrównać z najpierwszymi krajami Zachodu i Ameryki.

M. M.

I

POCZĄTKI SAMODZIELNEGO ŻYCIA LUDU WIEJSKIEGO W B. KONGRESÓWCE

W ciągu ósmego dziesiątka lat minionego wieku, a zatem lat temu sześćdziesiąt kilka Promykowa „Gazeta Świąteczna" i książki wydawane wtedy przez tajnie istniejące „Towarzystwo Oświaty Ludowej" — książki więc Brzezińskiego, Promyka (K. Pruszyński) już się przyczyniały do nowego życia i gospodarowania wsi polskiej w b. Kongresówce.

W końcu lat 80-tych czytanie tej gazety i książek sprawiło, iż zdarzali się już po wsiach chłopi, którzy zaprowadzali w gospodarstwach swoich gospodarkę płodozmianową, zamieniając nią starą trójpolówkę albo jeszcze coś prostszego.

Były to zmiany wielkiego znaczenia; była to nowość zwiększająca urodzajność ziemi, dającą zatem lepsze bytowanie ludzi, a jednocześnie też stateczność ich życia, bo zmniejszanie pijaństwa, ustalanie się zdrowotności wsi. Obowiązkowe dla chłopów rozpijanie się po dworskich karczmach było przedtem przyczyną dużej śmiertelności wsi, zwłaszcza dzieci, i dużej ilości po wsiach ludzi o pomieszanych zmysłach.

Oświecanie wsi w latach 80-tych dawała Promykowa „Gazeta Świąteczna", książki przystępnie pisane przez Promyka, Brzezińskiego a następnie (od r. 1887) „Zorza" oraz moje wydawnictwa („Nasi praojcowie" i t.d.).

Młodzież uniwersytetu warszawskiego przyczyniała się wtedy bardzo gorliwie do tego, by po wsiach szerzyć czytanie książek. Roznosiła je po wsiach, rozdawała i do czytania co młodszych ludzi zachęcała. Bywały też, choć nieliczne, dwory, które upowszechniały czytanie i zakładały tajne szkoły. Wieś Udrycze pod Zamościem była dobrym przykładem uspołecznienia dworu, a jeszcze ostatniej wojny żyjąca, czcigodna gospodyni — Bakuniakowa, była tu wzorem uspołecznienia i szerzenia oświaty w Udryczach i w okolicy.

Od lat 80-tych ubiegłego wieku po wsiach Kongresówki ujawniały się dobroczynne skutki czytania. Dzięki temu zjawia się śród ludu wiejskiego nawet chęć poznania szerszego świata choćby np. przez zwiedzanie Warszawy. Pamiętam, że taka chęć widoczna bywała śród ludzi po wsiach w okolicy Puław. Wyróżniali się tam Wójcikowie z rodziny Szymona Wójcika, który w r. 1863 gdzieś w okolicy swojej zabrał carskim żołnierzom „jaszczyk" z pieniędzmi i oddał go swoim. Ten Szymon Wójcik był nielada wojakiem o niepodległość Ojczyzny.

Bywali też w Warszawie Kurpie — od Kadzidła Sobiechowie. Bywali ludzie i z innych okolic, a odwiedzali tych znajomych, od których mogli się dowiadywać o potrzebach swoich i polskości.

A do bywania w Warszawie pobudzała wtedy wiejskich czytelników pism, zwłaszcza „Zorzy", jeszcze jedna okoliczność. Oto przy Towarzystwie Pszczelniczo-Ogrodniczym przy ul. Wiejskiej, jako członek Zarządu tego Towarzystwa, już w roku 1892 zacząłem prowadzić 10-dniowe kursy sadownictwa i pszczelnictwa dla gospodarzy wiejskich. Zachęcałem do przybywania na te kursy czytelników „Zorzy", której byłem redaktorem. I na podziw dla wielu ludzi ówczesnych na kursy te przybywało najpierw po kilkunastu, a potem po kilkudziesięciu, a w końcu i po kilkuset chłopów, samodzielnych gospodarzy. Pamiętam do takich należał Bejda i T. Kurczak spod Łowicza, Błażej Dzikowski spod Urzędowa, ludzie z Kujaw, z Grójeckiego itd.

Na tych kursach słuchacze od kilku dzielnych nauczycieli istotnie wiele się rzeczy uczyli: zaprowadzania u siebie sadów, warzywników, szkółek owocowych, pasiek i miodosytnictwa. A nadto coś więcej osiągali w Warszawie. Po wykładach i praktycznych zajęciach w sadzie, w pasiece i gdzie trzeba było, wieczorami i nocami słuchali oni jeszcze wielu innych ciekawych, pouczających o życiu i potrzebach każdego Polaka rzeczach. Te tajne zebrania ogromnie się ludziom podobały, bo istotnie o wielu rzeczach uświadamiały wszystkich i zachęcały do czytania, do oświecenia się dalszego dla pożytku własnego i całego społeczeństwa wiejskiego. Tak więc „Gazeta Świąteczna" z „Zorzą" i popularne wydawnictwa książkowe, a nadto owe 10-dniowe coroczne kursy oraz styczność z życzliwą ludowi wiejskiemu inteligencją Warszawy, — wszystko to przyczyniło się do wzmagania oświaty po naszych wsiach b. Kongresówki. Rozszerzało się czytelnictwo i najlepsze tego skutki były widoczne, bo nawet zmniejszało się picie gorzałki, zatruwającej organizm człowieka.

A w ostatni dziesiątek lat ubiegłego wieku czytanie gazet i książek było już szeroko rozpowszechnione. Liczba czytających ustawicznie rosła i rosły tego dobroczynne skutki. Coraz więc bardziej poszerzało się i urastało w kołach wiejskich rozumienie tego, co zachodziło w świecie lub w kraju, jak się wobec tego prowadzić i do

czego dążyć, żeby i po wsiach zachodziły zmiany ku lepszemu dla chłopa jako rolnika i obywatela.

Takimi właśnie zmianami dla wsi kończył się wiek 19-ty.

W „Zorzy" w pierwszym roku wieku 20-go drukowałem szereg artykułów pisanych przez samych chłopów. Opisywali oni właśnie te zmiany, jakie w ciągu ostatniego dziesiątka lat starego wieku 19-go zaszły w rolnictwie chłopskim pod wpływem czytania. Pisali te artykuły Maciej Zwoliński spod Proszowic, Teofil Kurczak i Mateusz Kazimierski spod Łowicza, Piotr Żak z Lubelszczyzny, Ignacy Kobus spod Kozienic i inni. Stwierdzali oni, iż zmiany tego czasu w rolnictwie zaszły po wsiach bardzo duże, że oświecenie dzięki czytaniu tylko, bo szkół rolniczych jeszcze nie było — dało wsi polskiej wiele dobrego i pożytecznego. Stwierdzali nawet, że chłop stał się w tym okresie nie tylko umiejętniejszym rolnikiem, ale i świadomszym obywatelem; wiedział już, jak i ku czemu ma dążyć, co zaprowadzać, by i ludowi wiejskiemu było lepiej.

II

Z POCZĄTKIEM XX W. ZACHODZĄ WIĘKSZE ZMIANY

Zdarzeniem wielkiej wagi i to zaraz na początku wieku XX-go była wojna Rosji z Japonią i przegrana carskiej Rosji. Przegrana ta przyczyniła się do wybuchu rewolucji w Rosji.

Rewolucja w Rosji sprawiła, że i u nas, w Kongresówce, rozpoczęły się śród ogółu ludzi pewne poruszenia w myśleniu i dążeniach nawet, ażeby cały naród polski pobudzić do walki o wolność swoją i niezależność. Ruch ten ożywił się zwłaszcza wśród robotników Warszawy, gdzie już od roku 1892 działała organizacja polskich socjalistów.

Ponieważ ostatnie lata skończonego niedawno wieku 19-go dały ludności wiejskiej sporo oświecenia a z nim i dążności do czynnego już życia obywatelskiego i narodowego, nie dziw zatem, że teraz, kiedy i w Rosji i w Kongresówce zaczęły się ruchy wolnościowe, poruszyła się także wieś. Ludność jej poczęła się zastanawiać nad tym, co zachodzi i co może zajść w Rosji, a co może i powinno już nadejść dla Polski, dla narodu pol-

skiego i nawet dla ludu wiejskiego i jego życia. Ludzie o tym mówili ze sobą, dla narady w tym względzie gromadami schodzili się tajnie, nawet po jarach, po ustroniach polan leśnych, gdzie właśnie omawiali stan polityczny i do czego już samym wypada dążyć.

Czasu tego w Łodzi i w Warszawie zjawia się gazeta „Robotnik". Dochodzi ona i do wsi i pobudza ją do politycznych rozmyślań. Ten rozbudzony ruch został chwilowo powstrzymany, bo rządy carskie zdołały opanować początki rewolucji u siebie, a to odbiło się także na życiu Kongresówki. Ale podziemny nurt ruchu ludowego został już rozbudzony; ruch myślenia śród ludu wiejskiego nie ustał już; stawał się coraz bardziej ożywionym. Obejmował on chłopskie myślenie o wszystkim, co człowieka dotyczyło, co go obchodziło i czego on pragnął. Pewnie tak myślał chłop i dawniej, ale teraz o tym sam publicznie mówił i nawet zabierał się do wspólnej z innymi roboty. Coraz też częściej zaczął o tym pisywać np. do redagowanej wtedy przeze mnie „Zorzy". A pisywał coraz śmielej, że oto własnym oświeceniem i własną wolą pragnie działać i żyć, że ma swoje dążenia, — nie te, jeno jakie ludowi narzucają inne stany, ale swoje chłopskie — zawsze polskie, jego własne.

Chłopska gazeta „Siewba"

O tych ruchach, o tym samodzielnym myśleniu i własnych ludu wiejskiego dążeniach wiedziało dobrze wielu sprzyjających wsi inteligentów z chłopem i trzymających i nawet pragnących tego, by chłop polski nareszcie swoją wolą i własną świadomością rósł i potężniał. Z chłopem oni w tym względzie trzymali i nawet nieraz dodawali mu otuchy i pobudki. Skupiali się tacy

po trosze przy „Zorzy" właśnie, a u mnie w redakcji bywali często chłopi ożywieni tym nowym prądem. Takim np. był Łukasz Deptuła z Kacic pod Pułtuskiem, żywy w dążeniach, dzielny chłop. Bywali też z poetów współczesnych E. Słoński, Lemański, Jan Adamowicz. Wydawali oni pismo „Witeź", a w nim przyszłość ludu zapowiadali.

Ta grupa przyjaciół wsi wkrótce zapowiedziała, że oto z chłopami pod Tłuszczem będzie wydawała pismo „Siewbę". Plan został wykonany. W Tłuszczu owym, niedaleko Warszawy, co tydzień się zbierali, często mnie do siebie zapraszali i redagowali tak razem ową „Siewbę": Jan Kielak, gospodarz z sąsiedniego Chąśna, Józef Sadowski spod Jadowa, Józef i Paweł Wasilewscy z gminy Międzylesie i kilku jeszcze innych: Wojdyna, Koskowski, Stanisław Kielak, późniejszy poseł do Sejmu, a z inteligencji: Gałecki, Symonowicz i Jan Adamowicz, dzielny patriota, ludowiec i poeta.

Razem tak radzili sami chłopi, a niejedno sami też pisali, często nawet mową wierszowaną. Wyrażali w ten sposób swoje myśli, uwagi, zapatrywania. A ponieważ wtedy panowie-szlachta i księża swoje panowanie w kraju, a zwłaszcza nad ludem wiejskim, chcieli utrzymać i poszerzać, więc i o tym chłopi w swojej „Siewbie" pisali. I o dziwo! Chłopi wysuwali potrzebę tego, by w Polsce wszystkie stany w jedności ze sobą żyły. Tak już w pierwszych numerach „Siewby" w r. 1906 chłop Wiktor Dulny w wierszu swym „Do Boga" pragnie jedności wszystkich. Prosi więc Boga:

O daj poznać, że w jedności siła,
I niechaj do niej dążą wszystkie stany,
By między nami święta zgoda była.
Niech tego pragną i chłopy i pany!

To samo zdanie wypowiada i chłop Paweł Wasilewski:

Byśmy już sobie bratnią dłoń podali —
Daj nam łaskę, o Panie litości.

Takie poglądy i pragnienia wyrażali wtedy chłopi w swojej „Siewbie". Lecz gdy lud rwał się do nowego życia i wrogom chciał przebaczać, panowie tego właśnie się ulękli i stali się zawziętymi przeciwnikami myślowego ruchu ludowego. Dziwny strach opanował ich na samo wspomnienie o samodzielnym myśleniu i działaniu ludu.

A ludowi o tę samodzielność głównie chodziło. W „Siewbie" właśnie Mazur spod Jadowa pisze:

Dziś Kmieć nie narzeka,
Lecz naprawia swoją dolę;
Pracuje, nie zwleka
Nad książką i rolą...
— — — —
Bo muszą stany,
Jak marne ciernie
Zginąć mizernie.

Polska z tych prochów powstanie nowa,
Święta i wolna, piękna i czysta;
I będzie także już bezstanowa.
Kwitnąć w niej będzie nauka Chrysta.

A kiedy niektórzy księża zaczynają ostro zwalczać i potępiać „Siewbę" za to, że wyprowadza chłopa z potulnej uległości, chłop im w tym piśmie ze stanowczością odpowiada, że lud wiejski —

Krzyż Zbawiciela święcie szanuje...
Inaczej sądząc, wy się mylicie...

i dodaje, że lud tylko —

Dzisiaj całymi dąży siłami,
By więcej nie był otumaniany...

Żył wtedy proroczy człowiek — ksiądz, zakonnik nawet, Antoni Wysłouch. Ten zbliżył się do „Siewby", a gdy widział, do czego w niej chłopi dążą, skreślił im takie oto słowa uczuć serdecznych:

Ty idź i siej...
Ziarna prawdy siej — ziarna zasad świętych, czystych
Na roli zbożnej — serc.
Ty idź i siej —
Odwagę w Bogu weź—i duszy wielki hart i w męstwie przywdziej stal,
Bo ciężka siewba ta...
A idź i siej —
Bo od tej siewby twej — przyszłość zależy nasza — przyszłość szczęścia ludu
I szczęście przyszłej Ojczyzny —
Ta przez lud przyjdzie nam.

Siewba popierała ruch ludowy, samodzielność myślenia chłopa i dlatego miała za złe księżom, gdy zaciekle zwalczali pierwsze samodzielne poruszenia chłopów.

To też „Siewba" pisze:

...O, wy opiekuni,
Radzibyście wbić do trumny
Młodociany ruch — ludu ruch!
Nadaremno! Próżny trud!
Oto żyje w ludziach duch,
Oto święte w sercu, w głowie
Twórcze myśli budzą lud,
By wstał mocny w czynie, w słowie...

W n-rze 14 z r. 1907 „Siewby" czytamy skargi na wszystko, co wrogie ludowi przez wieki było i dziś jest.

Najpierw wrogiem było owo władztwo stare — za ojców za dziadów, — panów władztwo, co pozornie przeminęło, które jednak żyje i dziś pragnie chłopa w zależności od siebie i w posłuchu trzymać, miast w braterstwie i jedności pomagać, byśmy łącznie Polski, narodu naszego mocarność stwarzali.

A drugim wrogiem widziała „Siewba" własną ludu wadę — to jest bierność i niewiarę w swe siły.

Przeciwdziałać temu złu usiłowała „Siewba", jej redaktorzy-chłopi. Chłop z Międzylesia, Paweł Wasilewski, w numerze 12 pisma tego mówi o polityce szlachty:

Przy dawnych formach tak mocno stoją,
Nie chcą się pozbyć niewoli zgniłej!
Dziś takie czasy: już poszły w lasy
Dawne przesądy,
Oświaty prądy
Lud chętnie chwyta.

Takimi myślami, takimi ideami, dążnościami i poglądami kierowała się wtedy już chłopska redakcja „Siewby".

I uczyniła niemało. Drukowała artykuły gospodarcze, społeczne wyjaśniające jaką i czym bywa polityka różnych stanów, a czym winna być i musi się stawać polityka, działanie i dążności ludu polskiego — większości przecie narodu.

Budziła też „Siewba" śpiących lub tylko drzemiących w nieświadomości swych braci, ale już przezierających. Tych właśnie w owym czasie przybywało.

A obok tej „Siewby" już w grudniu 1907 r. powstaje „Zaranie" — zaraniem nowego życia ludu wiejskiego pragnące się stać.

Kiedy wspólnicy moi w „Zorzy" domagali się, bym zaprzestał zachęcać czytelników do samodzielnego „sami sobie" tworzenia lepszego nowego życia i gospodarowania na ziemi, opuściłem „Zorzę".

Opuściłem „Zorzę". „Niechże — myślałem sobie — prowadzi nadal politykę staroszlachecką". Gdy zakładałem nowe pismo, Nocznicki się tym ucieszył, podał mi nazwę „Zaranie". Trafną była ta nazwa. Miała być nazwą budowy nowego życia ludu wsi polskiej.

Z tego ucieszyła się także cała redakcja „Siewby", a nie mniej także czytelnicy pisma. Po ukazaniu się pierwszych kilku numerów „Zarania" chłop, Wiktor Dulny, wierszem napisał, a redakcja „Siewby" wydrukowała taki oto najżyczliwszy list i powitanie:

Witajże nam, witaj młodziutkie dziś „Zaranie"',
Ślemy Ci ze serca bratnie pozdrowienie.
Witaj córko „Zorzy" — naszej zmarłej matki,
Która nas uczyła, weseliła chatki.
Witaj nam, „Zaranie"! Niechaj nam brzask twój świeci,
Które nas pokryły, jak tuman szeroki.
Walcz o ludu prawa, jak nasza matka („Zorza")
Tego nas uczyła, aż do dni ostatka.
Witaj nam „Zaranie"! Niechaj nam brzask twój świeci,
Żyj i pracuj dla nas, mazowieckich kmieci...
Niech cię nie zniechęca uśmiech judaszowy,
Który na twej drodze będzie kopał rowy.
Z serca ci życzymy, niech Bóg Cię nam chowa
W imieniu naszych kmieci

Mazur spod Jadowa.

A kiedy „Siewbę" musiano zamknąć, „Zaranie" jedno zostało i prowadziło pracę, by zasadę „sami sobie" utrwalać, a w „duchu ludu", z ludem pospólnie działać.

III

RUCH ZARANIARSKI

I dziś jeszcze po 40-tu latach od założenia, a po 32-ch latach od zamknięcia „Zarania" przez żandarmerię carską w roku 1915, dość często pisze się i mówi o „ruchu zaraniarskim", jako o czymś znaczącym wtedy, jako o ruchu, dążeniach, pracy, o tworzeniu nawet nowego życia gospodarczego i politycznego ludu wsi Kongresówki.

Z tych wspomnień o „ruchu zaraniarskim" dziś można wnioskować, iż był on istotnie czymś znaczącym, poważnym, że był ruchem twórczym, wytwarzającym przez lud dla samego ludu i całego narodu wartości istotne.

Poznać więc — powiadają — ten ruch i jego dorobek dziś warto.

Ruch zaraniarski był przede wszystkim ruchem społecznym samych chłopów. Był ruchem rodzimym i samorodnym z ducha ludu pochodzący.

Nie był zaś ani ruchem socjalistycznym, ani jego odgałęzieniem, jak początkowo ruch chłopów duńskich. Nie sycił swej żądzy samą walką z panami — ze szlachtą i klerem. Ani też nie był ruchem religijno-społecznym, jakimi były ruchy chłopskie wieków średnich w Anglii, Francji lub w Niemczech.

Ruch zaraniarski nie był podobny do ruchu ludu Małopolski w r. 1848, kiedy to rząd austriacki przez urzędników swoich potworną swoją polityką pobudził chłopów do niedorzecznych i nieludzkich działań.

Ruch zaraniarski w Kongresówce w latach od r. 1907 aż do wybuchu pierwszej wojny światowej nie był nawet działaniem i polityką podobną do tej, jaką prowadził w Małopolsce ksiądz Stojałowski, a później Jan Stapiński. Polityka początkowa ludowców Małopolski nie budziła i nie stwarzała śród ogółu ludu wiejskiego tej dzielnicy ogólnej twórczej samodzielności życiowej, a zwłaszcza — gospodarczej, oświatowej i kulturalnej.

W sąsiednich Czechach ruch ludowy (agrarny) opiekował się wszystkimi dziedzinami życia wsi, popierał je lub zmuszał do działania według potrzeb ludu. W Małopolsce Kółka Rolnicze i organizacje oświatowe prowadzone były przez szlachtę i kler pod kierunkiem stronnictwa konserwatystów, a Stapiński np. nie wglądał w to i niewiele się tym interesował.

Chłopi Małopolscy zostali wciągnięci w ruch polityczny najpierw przez księdza Stojałowskiego, a później przez Stapińskiego. Ale ani pierwszy, ani drugi w potrzeby zwłaszcza gospodarcze praktycznie nie wglądał i nie rozumiał tego, że życie ludu, że zatem polityka ludowa związana jest z gospodarczym, społecznym i kulturalnym stanem i potrzebami ludu wiejskiego. Wieś małopolska mimo działalności Stojałowskiego i Stapińskiego grzęzła nadal w biedzie i nieporadności. O wydajności ziemi chłopskiej przez oświecenie zawodowe i uspołecznienie, przez budzenie w tym względzie samodzielnego ratowania się ludu — nikt się rzeczywiście nie troszczył. Chłopi więc, jak potrafili, sami radzili sobie w ten sposób, że gromadami wyjeżdżali na zarobki głównie do Ameryki i do Niemiec. Swoją tam pracą żywili obcych, a zarobkami osiąganymi skąpo zasilali siebie i rodziny, które zostawili w domu. Rzadko bywało, że zarobkami w Ameryce spłacali długi, jakimi z dawien dawna były obciążone ich drobne gospodarstwa rolne. A czasem zdarzało się, że za uzbierane zarobki dokupywali sobie w kraju po mordze czy nawet więcej ziemi, ale tego rodzaju wypadków było stosunkowo niewiele.

Do istotnego osiągania większej wydajności gospodarstw chłopskich nie przyczyniało się również Towarzystwo Kółek Rolniczych. Kółka Rolnicze, zamiast dbać o rozwój wytwórczości rolniczej, zakładały sklepiki i sprzedawały w nich sól, pieprz, kasze, czasem cukier, a w przewadze piwo z dworskich browarów lub gorzałkę z ich gorzelni. Rzadko zaś Kółko Rolnicze zadbało o to, by sama wieś założyła mleczarnię spółdzielczą, żeby wprowadziła lepszą hodowlę bydła i trzody na zbyt do Wiednia lub lepszą uprawę i nawożenie ziemi.

Ruch ludowy w Małopolsce przez dłuższy okres czasu wyżywał się głównie w wyborach do Sejmu i parlamentu wiedeńskiego.

W odróżnieniu od niego chłopski ruch zaraniarski w b. Kongresówce, w sposób może dziś godny bliższego poznania i naśladowania, przez „Zaranie" i współdziałające z nim ludowe szkoły rolnicze w Kruszynku, Sokołówce i Gołotczyźnie żył szerokim nurtem postępu i wszechstronnego rozwoju wsi.

Ruch zaraniarski był samodzielnym dążeniem i samodzielnym nawet działaniem samego ludu, ażeby:

> *„dbał, starał się i nawet zabiegał o ogólne oświecenie się, szukał go i korzystał z niego dla polepszenia gospodarki rolnej i samego życia; starał się urzeczywistniać, zaprowadzać w swoim domu, w wychowaniu swych dzieci, w życiu gromadzkim i na*

swej ziemi to wszystko, co radzi książka lub własna gazeta „Zaranie", która zaleca wszystko i uczy wszystkiego, co gdziekolwiek zaprowadzono już dobrego, a co jest postępem w gospodarowaniu i w życiu ludzi różnych krajów".

A wreszcie ruch zaraniarski był dążeniem, by nie uznawać, a nawet potępiać i zwalczać wszystko, co po wsiach polskich jeszcze utrzymuje przestarzałe zwyczaje, przesądy i upodobania zakorzenione śród ludu od średniowiecznych czasów.

Iluż zaraniarzy w listach do „Zarania" i w artykułach, a nawet w wierszowanych utworach swoich wyrażało szacunek dla istoty religii i ducha narodowego ale potępiało zwyczajowe głupstwa zabobonne.

Zaraniarze szanowali wiarę ojców, pragnęli wszakże żyć, działać i rozwijać się pod wpływem i za wskazówkami wiedzy i nauki. Pragnęli też poszerzać swe poglądy i uświadomienie na często urządzanych teraz zebraniach, na wycieczkach, na gawędach sąsiedzkich, które ożywiały umysły i pobudzały do najlepszych dążeń.

Sprawdzało się w ten sposób, co niegdyś, mówiąc o ludzie polskim, poeta nasz, Wincenty Pol, przepowiadał, że gdy lud polski ożywi i wskrzesi swojego ducha:

„To jak ofiara, sama się zapali
Miłością świętą i żywą..."

i sam pocznie działać twórczo, z miłością dla najlepszej sprawy narodu swego.

Przybywały nam też coraz liczniejsze gromady wiejskie, które poznawały i uznawały pożyteczność ruchu przez „Zaranie" budzonego. Wsie takie zakładały u siebie czytelnie nie oglądając się na zapomogi, zakładały po cichu teatry wiejskie, sklepy spożywcze, spółdzielnie, zwłaszcza mleczarskie, sprowadzały sobie najlepsze narzędzia do uprawy ziemi, siewniki, grabiarki, opielacze, pogłębiacze, młocarnie. I nawozy sztuczne zaczęły stosować naczytawszy się przedtem o korzyściach z tych nawozów oraz sposobach ich stosowania. Zaraniarze uświadomieni o nowych sposobach gospodarowania wędrowali do stacji doświadczalnej w Sobieszynie, do sprzyjającego im dyrektora Sempołowskiego po radę, po wskazówki, po pouczenie.

Zaraniarze rozbudzali w sobie dumę, by gospodarować nie gorzej, niż chłopi w Danii lub w Czechach. W r. 1909 po raz pierwszy w liczbie 75 osób pojechali ze mną na wycieczkę do Czech, ażeby zobaczyć na własne oczy co tam już chłop osiągnął, co znaczył i do czego szedł. Teofil Kurczak opisał tę wycieczkę w „Zaraniu" i w osobnej książeczce.

To było główną treścią, głównym celem ruchu zaraniarskiego; samodzielnie — „sami sobie" — gospodarować jak najlepiej, tego się uczyć i do tego dochodzić; sobie i Polsce tym służyć jak najlepiej. To był ruch zaraniarski.

A jeśli wszystkie nasze szkoły rolnicze, zwłaszcza Kruszynek, Sokołówek i Gołotczyzna, a potem i Bratne i Krasienin były przepełnione uczniami lub uczennicami, a nawet skwapliwie odwiedzającymi szkoły rodzicami, to właśnie dlatego, iż sami zaraniarze synów i córki swoje starali się wydźwignąć na wyższy poziom życia i gospodarowania.

Życie gospodarcze, społeczne, osobiste i rodzinne zaraniarzy coraz wyraźniej stawało na poziomie, którego tak było trzeba wsi naszej i Polsce całej!

A rozwijała się też samodzielność myślenia narodowego zaraniarzy. Patriotyzm i obywatelskość zaraniarzy wzniosły się na wysoki poziom. Toteż wyznawali to

i głosili, że nie pora już, by szlachta i księża narzucali wciąż ludowi swoje traktowanie z góry i żeby wymagali od ludu posłuczeństwa i uległości.

Zaraniarze dostrzegali tę powszechną u szlachty i kleru zaciekłość stanową i stanowczo przeciwstawiali się jej. Takimi byli zaraniarze...

IV

ZAPORY PRZECIW POSTĘPOWI i ROZWOJOWI LUDU

W marcu 1914 roku Aleksander Świętochowski w „Humaniście" napisał artykuł: „Okulary chłopskie".

„Nakładano chłopu — pisał — na wzrok jego okulary duszy, okulary celowo zabarwione, przez które chłop miał widzieć wszystko, więc i swoją dolę, tak, jak tego piszący chcieli... Od wieków aż po dzień dzisiejszy wkłada też chłopu na oczy okulary swoje przede wszystkim duchowieństwo, któremu nie tyle przecież chodzi o zbawienie prostych dusz chłopskich, ile o utrzymanie chłopa pod swoim wpływem, które czyni to dla tym łatwiejszego strzyżenia owieczek swoich... Przeciętny szlachcic też nie może się jeszcze pogodzić z tym, że chłop, jak każdy człowiek, istnieje dla siebie, nie zaś dla kogo"...

Świętochowski stwierdza przy tym w „Humaniście", że „od kilku lat rozwija się w daleką przyszłość sięgający ruch ludowy, zwykle zaraniarskim zwany". Ale jednocześnie wypomina chłopom, że nazbyt opieszale zabierają się do zmiany swojego życia działaniem społecznym i gospodarczym.

Na te właśnie ostatnie zarzuty w Nr. 13 „Zarania" w r. 1914 odpowiada chłop z Klimontowa pod Proszowicami, gospodarz postępowy i szczery zawsze w całej okolicy działacz społeczno-ludowy, stały za mego redaktorstwa czytelnik i współpracownik „Zorzy", a później „Zarania", Maciej Zwoliński. Oto obraz życia wsi polskiej według jego listu:

„Przeczytałem te słowa Świętochowskiego i pomyślałem sobie. — Prawda to, jeno niezupełna i niedoskonała w owych słowach autora się zawiera. Dlatego też ja, chłop, wziąłem pióro do ręki, by Panu Autorowi słów tych kilka odgryzmolić i powiedzieć, co ja w swojej głowie o tym myślę. — Na oko zdaje się, że dotąd lud nasz nic poważniejszego sam i świadomie nie zdziałał, nie stwarzał. A no, bo i kiedyż nawet miał do tego czas? Wiadomo, że do czasu uwłaszczenia i nadania mu wolności osobistej chłop nie tylko stworzyć jakiejś poważniejszej instytucji nie mógł, ale nawet pomyśleć o czymś podobnym nie był w stanie. Po uzyskaniu wolności lud polski nie mógł nic podobnego stworzyć, bo przecież dosłownie był ciemny, a że był tak strasznie ciemny, nie on, nie lud był temu winien...

„Z czasem dopiero z czasem, gdy lud sam zaczął się garnąć do czytania i samodzielnie myśleć, gdy potrosze zaczął czerpać wiedzę z pism i książek ludowych, dopiero od tego czasu myśli różne poczęły mu po głowie krążyć. Od tego myślenia doszło też wśród ludu do żywego czynu, zwłaszcza w czasie, kiedy przyszła chwila poważna. Pamiętamy przecież instytucję „Polska Macierz Szkolna". Wiemy, że nie lud ją stworzył, ale wiemy, że lud chętnie do kół tej Macierzy na członków spieszył, czym właśnie istnienie tej błogiej instytucji popierał. A czy to pamiętamy, że trafiały się dość często okolice, gdzie sam lud koła tej Macierzy zakładał? Tak! Mogę powiedzieć, a sam naocznym świadkiem tego jestem, że już od jakichś 15—20 lat w ludzie polskim do podobnych czynów umysł się palił, krew się grzała. W ostatnich zaś latach dało się dostrzec, mam namacalne tego dowody, że sam Autor artykułu w „Humaniście" temu, co niżej powiem, nie zaprzeczy.

„Ileż to w kraju naszym sam lub bez niczyjej pomocy Kółek Rolniczych zakładał i nawet sam, bez pomocy pańskiej lub księży, z powodzeniem prowadził lub pragnął prowadzić? No, ale powie autor, — ileż ich runęło. Na to odpowiem. Dla przykładu wezmę nasze okolice między Miechowem a Proszowicami. Tu lud od dawna wykazał wielki zapał do zakładania swoich organizacyj. Albo to dla wiosek: Ostrowa, Kadzi i dwóch Teresinów nie sam tamtejszy lud swe Koła założył? I czy nie sam chlubnie je prowadził?

„A czy w okolicy Miechowa i Proszowic, gdzie pięć Kółek Rolniczych założone zostało, czy nie sam lud to uczynił? Sam lud tu począł myśleć o sobie, kółka i spółki różne zakładał, sam je prowadził. I czy Autor artykułu w „Humaniście" wie, co się tu w duszach ludu działo, do czego by to mogło dojść, do jakich pięknych rezultatów doprowadzić, gdyby nie to, że oto przyszedł mróz. Niestety od swoich i to wyższych ten mróz przyszedł i mroził, aż gwałtem zamroził nas, w szerszych masach ludu zamroził to, co się już w duszach ludzkich i umysłach rozpalało do czynów.

„Wierzę, iż Autor artykułu w „Humaniście" wypowiedział swoje zdanie w dobrej myśli. Ale trzeba bezstronnie poznać stan rzeczy i to, co w duszy ludu grało i co gra, i widzieć, co te dusze mroziło i co je mrozi, a wtedy może inaczej sprawa ta w myśli Szan. Autora „Humanisty" przedstawi się.

„W Ostrowie przez sam lud założone zostało Koło Polskiej Macierzy Szkolnej i do czasu zamknięcia tej instytucji z powodzeniem istniało, choć przez sam lud założone i przez samych chłopów prowadzone było. A organizacja ta chłopska prosiła panów i księży by raczyli, jako... poważne osoby skromne ostrowskie Koło zaszczycić... Z tego nic nie wyszło, jeszcze sobie z naszej roboty kpili. A z założonymi krakowskimi Kółkami Rolniczymi czy nie taka sama rzecz się działa?

„W Proszowskim dla założenia Kółka Rolniczego wszelkie formalności już załatwiono i naznaczony był dzień organizacyjnego zgromadzenia. W tym z kazalnicy w kościele słyszy lud księdza proboszcza: „W Klimontowie zapowiedziane jest jakieś ta zgromadzenie, otóż ostrzegam was, — bo tam ma być coś niedobrego, abyście na takie zgromadzenie nie chodzili".

„A lud ciemny, wyszedłszy z kościoła, opowiada sobie: „Widzicie, nasi działacze na mankietników, mariawitów chcą nas przerobić. I cóż powiesz, kumotrze, ani jedna dusza na zgromadzeniu wtedy nie pokazała się i dziś wszystko tu śpi"...

„A dzielni Niegardowianie przez swoje Kółka Rolnicze zorganizowali odczyt na temat wychowania szkolnej dziatwy przez rodziców. Do odczytu postarali się o kompetentną osobę. Przyjechała. Na jej odczycie w Niegardowie byłem i jak był wypowiedziany, to chyba całe niebo się cieszyło. A jednak znalazł się ksiądz z innej parafii, co z kazalnicy swojej mowę wygłosił, że osoba wygłaszająca odczyt niby to miała powiedzieć, że Boga nie ma.

„Może by nasz lud polski niejedno stworzył, nawet coś dużej miary, ale doprawdy, niech się jeno gdzie do czego zabierze, to go w łeb, że się i poruszać nie może. A ci,

co w łeb walą, wyraźnie nie chcą samodzielnego wyrobienia się ludu.

„Lud dałby sobie radę i w robocie o wyższej mierze, a gdyby mu zrazu było ciężko, to by się wkładał. Ale dlaczego nie pozwalają mu na ruch samodzielny, jeno chcą, żeby chodził pod komendę, a sam żeby wcale nic nie robił.

My nie chcemy wylać spośród siebie ani panów, ani księży: owszem, chętnie by my robili pospólnie z nimi, a dla wspólnego dobra narodu, ale niechże oni nam zechcą być braćmi w działaniu, nie zaś dyrektorami kneblującymi naszą samodzielność i ochotę! Sami oni nic nie robią, a nam przeszkadzają, a potem wszyscy się dziwią, że lud nic nie tworzy".

Maciej Zwoliński,
gospodarz z Klimontowa pod Proszowicami".

Tak było wszędzie. W ciężkim, opanowanym przez wstecznictwo, położeniu ludności wiejskiej ruch zaraniarski rozwijał się z wielkim trudem i uporem. Z radością i uniesieniem mówili i pisali o tym ówcześni poeci i pisarze sprzyjający „Zaraniu" i budzeniu się uśpionego przez wieki ducha ludu. Z poetów Słoński i K. Laskowski cieszyli się z tego. A kiedym pewnego razu zdał z tego sprawę Marii Konopnickiej (syn jej współpracował w Sokołówku) rzekła mi: ‚Wiem już o tym, cieszy mnie to, idźcie dalej ku lepszej przyszłości Polski Ludowej"...

Poeta K. Laskowski (El) był szczerze oddany ruchowi zaraniarskiemu. Utrwalił to w utworze swym: „Ave Sol":

Zbudzony jawą jasną
Na pierwszy świt, wstał żywy rolny człowiek,
By pierwszy raz
Nieść jutra duszę własną

I pierwszy hołd radości, łzę u powiek!...
I myślał lud...
Pod dawnym stanął krzyżem
I rozwarł pierś rękoma swobodnymi
Na wielką pieśń!
Uderzył serca śpiewem
I wolną myśl na wolnej zatknął ziemi!
Hosanna Memento!

Inteligentowi, poecie Laskowskiemu, wtóruje wtedy chłop, Jan Żelazowski z Opatowskiego, od kilku lat współpracownik „Zarania". W Nr. 51 z r. 1911 wydrukowałem taką jego kolędę wzorowaną na starej kościelnej:

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi
Powstańcie, bracia, lud się odrodzi;
Czym prędzej się wybierajcie,
Do oświaty pośpieszajcie
Do odrodzenia.

Chrystus się niegdyś w szopie narodził,
By lud z niewoli złej wyswobodził.
Za to był prześladowany,
Na Golgocie krzyżowany
Przez faryzeuszów.

I dzisiaj ludzie prawdę krzyżują,
Pismo „Zaranie" nam prześladują,
Które w duchu Twym króluje,
Do oświaty nawołuje,
Do odrodzenia.

Podobne kolędy pisze dla „Zarania" w starszym już wieku będący, rozsądny gospodarz, Wincenty Kowalski z Kazimierzy Wielkiej w Pińczowskim. Kolęduje on na nutę „Bóg się rodzi":

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Co się robi, co się dzieje?...
Tyle klątwy, tyle złości,
Tyle gniewu i mściwości
Mamy od duchownych braci.
Niech im za to Bóg zapłaci.
My zaś życzym im od siebie,
Żeby byli z nami w niebie...

A Łazorczyk spod Biłgoraja już w roku 1912 przysyła takie swoje kolędowanie myśląc o „Zaraniu":

...ma to wielkie pragnienie
Dać swą pracę dla Ojczyzny,
Goić jej wiekowe blizny.
My Cię, narodzony Panie,
Chwalić będziem przez „Zaranie".

Tak chłopi wtórowali już inteligencji postępowej sprzyjającej ruchowi zaraniarskiemu.

Jan Stachurski, pszczeliniak z pierwszych lat tej szkoły potem już gospodarz w okolicy Sobieszyna, w Nr. 14 „Zarania" z r. 1908 wzywa braci chłopów:

Dalej chłopcy, w imię Boże!
Do roboty nadszedł czas.
Noc minęła, świta zorza,
Przyszłość Polski woła nas.

W imię Boże, do roboty!
By podźwignąć chłopski stan,
Bo nikt inny, tylko chłopy
Naród nasz wyleczą z ran.

Hejże zatem — do roboty
Kto żyw, w kim nie zamarł duch,
Niech nie leni się, lecz sieje...
Śpiących braci pędzi w ruch.

Bo nic darmo nie przychodzi,
Nikt nic nie da — nawet Bóg.
Polska za dług legła w grobie,
Wstanie — gdy lud spłaci dług.

Syn zaś chłopski, samouk, później Sokołowiak, Kajetan Sawczuk, daje od siebie, ze swej duszy, utwór „Bóg się nam rodzi":

Niech świat zagrzęzły w podłości uwierzy,
Że moc przyszłości w duszy ludu leży.
Patrzcie wy, coście mieli z ciernia wieniec,
K'wschodowi słońca wyciągając ręce
I serca w bólu zaskrzepłe i drżące...
Patrzcie! Już wschodzi wyzwolenia słońce...

Tym zapowiedziom i przepowiedniom wtórują inni czytelnicy. Wtedy Sawczuk uzupełnia swój wiersz poprzedni:

Ach wschodzi! ach idzie srebrzystych pian wałem!
Ach! Ściele się w przyszłości jaśniejsza nam droga!
Hej! W górę tam serca! Niech dzielna załoga
Porannym w świat zabrzmi hejnałem.
Do wioseł, do wioseł — kto żyw!

Był to czas, kiedy podobne myśli i podobne wezwania nie tylko były rozumiane, ale głęboko wpadały do dusz ludu potrzebą spełnienia ich. W „Zaraniu" znajdujemy wiele tego przykładów, a w życiu wsi także.

V

CHŁOPI ZARANIARZE WALCZĄ ZE WSTECZNICTWEM

Ruch budzenia się ludu z wiekowego uśpienia, samodzielne jego myślenie o życiu swoim, nawet o życiu ogółu narodu, o jego przyszłości, piętnowanie samolubnych dążeń stanów dotąd panujących — wszystko to uwidoczniało się w ruchu zaraniarskim. Nowe życie ludu bardzo gniewało panujące dotąd stany: ziemiaństwo i duchowieństwo. Kler działał zawzięcie z ambony, w konfesjonale, w rozmowach z zaraniarzami lub ich sąsiadami. Zazwyczaj walczył on z „Zaraniem" w porozumieniu z polilykującą szlachtą. Ze szlachtą wybitnie współdziałał biskup włocławski, Zdzitowiecki. Było to powszechnie wiadomą rzeczą, że z wielką stanowczością potępiał on i wyklinał „Zaranie" w porozumieniu z panem Wojciechem Wyganowskim, wodzem szlachty polskiej w Kaliskim. Biskup kielecki, Łosiński, powodował się własną polityką tępienia ruchu samodzielności chłopskiej i oświaty, a zwłaszcza jego dążeń niepodległościowych. Jako przyjaciel i zwolennik Stołypina, ministra utrwalającego wtedy carat, Łosiński szczególnie potępiał cały ruch niepodległościowy, a zatem i ruch zaraniarski i „Zaranie".

Biskup Łosiński okazywał w tym szczególną zdolność. Kiedy więc biskup Zdzitowiecki układał i rozsyłał tylko

swoje wskazania, jak księża mają zwalczać „Zaranie", biskup Łosiński sam jeździł po parafiach, które uważał za zagrożone i sam miewał kazania, sam palił na ambonie płomieniem świecy woskowej wyklinane przez się „Zaranie". Zakazywał nawet witać zaraniarzy „pochwalonym".

Nakazy obu wymienionych biskupów księża im podwładni, oczywista, musieli wiernie wykonywać. Potępiali więc „Zaranie", płomieniem świecy woskowej na ambonie palili je w oczach ludzi, a kobietom szczególnie nakazywali, aby w ich domu „Zarania" nigdy nie było. Oczywiście i kobiety wiejskie bywały zaraniarkami.

Zaraniarze, a nawet w ogóle rozumniejsi ludzie dziwili się tej nienawiści biskupów do pisma, które w gruncie rzeczy szanowało religię, powagę jej i potrzebę. Zaraniarze widzieli w tej walce biskupów ich starą politykę tumanienia ludu i utrzymywania go w posłuchu tylko dla siebie i dla panów — szlachty. Szczerze też krytykowali i potępiali tę politykę. Czynili to w gawędzie ze sobą po całym kraju, w listach do „Zarania" i innych postępowych pism.

Oto zaraniarze okolicy Wielunia, gdy przeczytali odezwę biskupa Zdzitowieckiego, by księża potępiali „Zaranie", wystosowali od siebie do niego list swój zaopatrzony w podpisy całej gromady chłopów-sąsiadów. List ten w odpisie z podpisami przysłali do redakcji „Zarania" z prośbą, by go jako ich protest wydrukować. List ten wydrukowano w Nr. 40 „Zarania" w r. 1911 na stronie 928.

Protest zbiorowy zaraniarzy

„Od religii, od zasad Chrystusa Pana „Zaranie" nas nie odrywa i nie oderwie. My gorąco pragniemy, by cały

lud polski wierny był tym zasadom Chrystusowym, ale niechże bracia kapłani wejdą na naszą drogę, niech będą zasadom Chrystusa wierni w czynie, bo oni powinni być prawdą i gwiazdą przewodnią prowadzącą nas na nowe tory... Ale dziś, niestety, duchowieństwo nasze opanowała pycha i zazdrość, a są między nimi i tacy, którzy właśnie przychodzą do nas w „odzieniu owczym" a wewnątrz są to wilcy drapieżni...

Wasza Ekscelencja w swym liście pasterskim broni podwładnych sobie księży, ale my wiemy, czym oni bywają po parafiach: mówią inaczej i czynią inaczej. Skoro jeden lub drugi po ukończeniu seminarium wyjdzie na parafię, to z początku jest jaki taki, ale skoro opanuje go władza rubla, to już jest inny. To też my chłopi nie możemy brać przykładu z księży, ani ślepo słuchać lub wierzyć im, bo w czynach ich zbyt często nie znajdujemy dobra, lecz zło, bo sami nie lękają się ani sądu Boga, o którym mówią w kościołach naszych; swymi bezcelowymi kazaniami wywołują też nieraz pusty śmiech albo rozgoryczenie i żal, że tak jest. Czytamy w liście pasterskim: Kościół (t. j. księża) zawsze szerzył naukę... A my pytamy, gdzie są skutki tej nauki, tej oświaty? Kraj w upadku, więzienia, jak nigdzie, przepełnione zbrodniarzami, czego nam cyframi dowiódł Kończyński. Człowiek nie pewny jest życia... więc cóż z tej waszej oświaty? Kogo i jak ona oświeciła? Wielkich magnatów? Duchowieństwo? A nauczyliście panów tak, że dziś ziemia polska przechodzi w ręce obce, a chłop polski musi emigrować za morze. Fabryki w rękach obcokrajowców, a oświeceni magnaci wyjeżdżają lub wyjechali za granicę, wywożą z Polski pieniądze i zostawiają je w Monte Carlach, Rivierach, Paryżach, Berlinach, Wiedniach i t. p. A duchowieństwo nauczyło się zdzierać po 50 lub po 100 rubli za pogrzeby, po 10

do 25 za śluby, po 1/2 do 1 rubla za chrzty, po 1.50 do 2 rb. za zapowiedzi i nauczyło się strzyc wełnę z owiec ludu; nauczyło się prowadzić życie pańskie... nauczyło się rozkoszy i drwi sobie ze wszystkiego, czego naucza. I tylko ciemnemu ludowi każą się modlić i nie ubiegać się za groszem, „bo to — powiadają — wszystko marność nad marnościami..." Do tego przywiodła wasza nauka. O biednym chłopie w tych szkołach waszych, któreście dawniej w swych rękach mieli, zapomniano; dopiero go dziś spostrzegają, jako ostoję swego bytu.

Woda w rzece przeciw prądowi nie pójdzie, tylko z prądem, tak też przyszedł czas na nasz ciemny lud polski, że zniecierpliwiony złą opieką, własnym rozumem budzi się ze snu wiekowego, musi on żyć i rozwijać się, bo Pan Bóg dał mu życie i tchnął weń ducha obdarzonego przymiotami rozumu i wolnej woli. Wszystkie tamy z piasku będą zmyte, a ta woda — oświata popłynie swoim korytem. Z hasłem „sami sobie" lud — naród pójdzie szukając prawdy i miłości braterskiej, jakiej dał przykład Chrystus. Otóż tak wyznajemy przed Waszą Ekscelencją całą prawdę, jak jest i jaka przyczyna złego. Mamy nadzieję, że Wasza Ekscelencja nie będzie za to o nas złej myśli, gdyż my byliśmy, jesteśmy i będziemy nadal wyznawcami (choć wyłączeni) wiary naszej, którą dał Chrystus Pan wzorem miłości i prawdy... Ale niestety dziś, dziś nie mamy pomazańców — kapłanów swoich (z małymi wyjątkami) takich, jakich zostawił Chrystus po swojej śmierci, którą podjął za prawdę. Mamy za to żądnych panowania nad ludem, a to z tradycji i z owych czasów, kiedy księża w swych rękach dzierżyli u nas wychowanie szkolne... Panowali wtedy i nad duszami i nad umysłami szlachty i źle na tym kraj i naród wyszedł. Wszakże tego wszystkiego uczymy się z historii, chłop ją poznaje. Można i trzeba śmiało powiedzieć: niech nas Bóg strzeże od takiego dzierżenia przez kler ludu polskiego, bo znowu musielibyśmy się położyć snem martwoty i zmarnielibyśmy doszczętnie materialnie i moralnie, jeno by kiedyś Prusak lub Niemiec wspominał nas, chodząc po naszych grobach, i powiedziałby: byli tu tacy, ale wyginęli, bo we śnie trzymani spali. Kończymy i oświadczamy: niech Wasza Ekscelencja wyda sto takich „listów pasterskich", a my będziemy czytali „Zaranie" i każdego z braci namawiać będziemy, ażeby nie tylko w każdej wiosce, ale i w każdej chacie było, bo taka jest potrzeba ludu polskiego. Nie jesteśmy przeciwni innym gazetom; niech ich będzie jak najwięcej. Ludowi prawdy potrzeba i dlatego, mimo wszystko, „Zaranie" czytać będziemy. Prosimy inne pisma, ażeby ten nasz protest przedrukowały. W dalsze polemiki wchodzić nie chcemy, bo nam droga prawda, praca i nauka, co daj Boże

Amen".

Pismo powyższe podpisali zaraniarze z Kaliskiego:

Tomasz Filipiak, Wit. Koźmiński, Izydor Pawłowski, Wł. Kosiński, Walenty Preś, Stefan Pietrzak, Zygmunt Rosiński, Ignacy Choiński, Kajetan Michalak, Bolesław Siwek, Józef Czerwonka, Aleksander Nawrocki, Wł. Majewski, Teodor Koźmiński, Józef Kołodziejczyk, Ignacy Witkowski, Luc. Poniatowski, Nepomucen Dolak, Piotr Olek, Br. Borkowski, M. Nadolny, Romuald Świerczyński, Antoni Marcinkowski, P. Duliński, Paweł Strzygała, W. Rogala, B. Grzejdziak, E. Łęcki, P. Grochowski, Faustyn Rozkosz, Wawrzyniec Chrzanowski, A. Papieski, A. Kowalski, J. Ryszkowski, W. Baranowski, P. Chrostowski, I. Fortuna, Al. Michalczyk, Witalis Sokowski.

Za tym protestem chłopskim posypały się i inne zbiorowe lub pojedyńcze. Już więc w Nr. 43 „Zarania" czytamy podobny protest podpisany przez 25 gospodarzy chłopów z okolicy Raciążka w pow. nieszawskim na Kujawach. A zaraniarz W. Kowalski na swój sposób kolęduje:

Bracia czytelnicy gazety „Zarania",
Złóżmy Jezusowi swe prześladowania,
Złóżmy je małemu w żłóbku złożonemu
Hej kolęda, kolęda!

Jezu narodzony, sprawże to swym cudem,
By księża, panowie szli już pospół z ludem,
By się pogodzili, w jedności z nim żyli
Hej kolęda, kolęda!

Oczywiście, ani wyrażone przez chłopów wezwania, ani protesty ich, ani kolędowania Kowalskiego lub Manterysa nie skutkowały. Panowie z klerem nie chcieli samodzielnego myślenia ludu polskiego.

Pojedyńcze głosy chłopów

Ale i pojedyńczo chłopi wypowiadali się, że dotychczasowe traktowanie ludu nie jest już możliwe.

Oto pod Krasnosielcem w powiecie makowskim z dziada pradziada gospodarował Jakób Grabowski. Od młodości swej czytywał „Gazetę Świąteczną" i „Zorzę", a teraz „Zaranie". Był głęboko wdzięczny Promykowi, że „uczył nas o budowie świata nie według Starego Testamentu, ale na zasadzie odkryć nauki i badań jej", a gdy mu za to niektórzy księża robili zarzuty, odpowiedział im: „nie mogę mówić ludowi inaczej, jak tylko prawdę". Grabowski bywał w Warszawie, bywał u Promyka, bywał i u mnie, wyrażał zadowolenie z „Zarania", że budzi chłopów, że daje im rzeczywistą wiedzę, która się księżom nie podoba. Miał już wtedy Grabowski około lat 60-ciu; dojrzałością swych myśli, rozmowy i treści jej — dawał wyraz powagi i dostojności chłopa-piasta. O prześladujących „Zaranie" wyrażał się z bólem i o tym niebawem w Nr. 28, 29 i 30 „Zarania" r. 1911 napisał. W N-rze 30-tym na str. 670 pisze:

„Powiedzcie, czy nakazy, zakazy i wtrącanie się różnych dostojników duchownych do spraw kraju, narodu i państwa polskiego w dawne wieki przyniosło nam pożytek? Czy nie przyczyniło się ono raczej do upadku, zwłaszcza w ciągu wieków XVII i XVIII. A potem trudno już było naprawić złe skutki nawet Staszicowi!!"...

Grabowski potępia, że w czasie tym księża w przewadze myśleli o swoich dochodach od parafian. Daje tego przykłady i dodaje, że nie o bezwyznaniowość „Zarania" im chodziło, jeno by chłopi nie przestali być źródłem pieniędzy...

„Nie zarzucajcie „Zaraniu", że ono namawia czytelników do cudzołóstwa, pijaństwa, kradzieży, nienawiści, złości. Nie zarzucajcie mu tego, bo ono podnosi człowieczeństwo ludu, podnosi w nim szlachetność i miłość braterską i umacnia je w czytelnikach, jak żadne inne pismo. Wam ćwiekiem w głowie siedzi obłuda; jak się kto poskarży na chciwość którego księdza, to wołacie, że już przeciw samemu Bogu występuje".

Wytykając tak błędy kleru Grabowski zachęcał braci-chłopów, czytelników „Zarania", by szli swoją drogą, do zdobywania oświaty tak dla pożytku osobistego, swoich rodzin, jak i narodu całego — Polski.

Gospodarz — powaga w Kazimierzy Wielkiej — Wincenty Kowalski, prześladowcom „Zarania" w jednej ze swych kolęd w tym piśmie drukowanej, ze czcią głęboką

wiła Nowonarodzonego Pana, ze czcią dla Niego kornie pada na kolana, a dla tych, którzy nas prześladują, którzy lud pracujący wyzyskują, wyprasza u Nowonarodzonego: daj im opamiętanie. Tak o tym kolęduje:

Przed Tobą się, Jezu, musimy pożalić,
Abyś prześladowców mógł od nas oddalić.
Oni się zmówili, żeby chłopom ćmili
Hej kolęda, kolęda.
Religii użyli Twojej, Chryste Panie,
Aby nią wojować z gazetą „Zaranie"
Na to się zdobyli, żeby ją tępili,
Która w duchu Twym występuje,
Do oświaty nawołuje
Hej kolęda, kolęda!

W powiecie miechowskim ostre potępienie „Zarania" przez biskupa Łosińskiego wywołało oburzenie takich chłopów jak Mateusz i Stanisław Manterysowie, Rączkowskich, Stanisława Rzymskiego, Jacentego Miszczyka z Niegardowa i wielu innych. Mateusz Manterys pisze w „Zaraniu": „Ma chłop w tym wyklinaniu go dowody, komu to chodzi o zabicie w nim wszelkiej myśli; chodzi tu o to, iżby się nigdy nie skarżył, ale żeby milczał..."

Ideowi zaraniarze tego powiatu, jak i reszta z całego kraju, nie przejmuje się bardzo owymi klątwami. St. Rzymski przypomina na zebraniach, że już w r. 1897 w Małopolsce biskup Wałęga wyklął 6.000 chłopów ludowców, którzy nie mogli odbyć spowiedzi, a papież zadekretował, że chłopi mieli rację...

Jacenty Miszczyk i Józef Rączkowski piszą w „Zaraniu", że w ich parafiach wyklęcia owe przyjęte zostały wymachiwaniem rąk i że ludność na ogół słuchała klątw obojętnie... Dziwili się tylko, że w listach pasterskich biskupów — księża i wiara uznane zostały za jedno. Rozważając głosy „Zarania" Mateusz Manterys, gospodarz ze

wsi Połajewie w powiecie miechowskim, jeden z samodzielnie myślących chłopów tej okolicy, wypowiada następujące myśli polityczne: „Jeżeli chcemy być zdrowym i silnym, zjednoczonym narodem, to stare zło usuwajmy. Nie obwijać go w suknię duchowną, szlachecką, lub mieszczańską. Taka polityka już przecie zbankrutowała. Nasza polityka musi się zacząć od podstaw, od równouprawnienia i rzetelnego oświecania ludu — ogółu jego. Na takim stanowisku stanęło „Zaranie" i za to jest tak zawzięcie prześladowane przez szlachtę i trzymający z nią kler. Mamy to właśnie i w liście biskupa Łosińskiego". „U nas dziś — pisze Stan. Manterys — wśród ludu panuje zabobon, którego biskup i księża nie widzą, nie zaś nauka Chrystusowa. Oto taka stara Pietruchowa w Nasiechowicach. Mieszka ona tuż obok plebanii księdza Sokołowskiego, wielkiego polityka, z panami i endecją politykującego nawet bardzo gorliwie, wroga „Zarania". Owóż Pietruchowa często wysyła na grabież nocną swoich dwóch synów i dwóch zięciów, a zawsze kropi ich, gdy wychodzą na tę grabież wodą święconą i błogosławi: W imię Ojca i Syna i Ducha św. Niech Was Pan Bóg strzeże od złego człowieka, moje dzieci!... Tej ksiądz Sokołowski nie widzi i nie uczy jej moralności Chrystusowej. On widzi tylko zaraniarzy... A w okolicy Skalbmierza widzimy wielu ludzi, którzy zdjąwszy czapkę modlą się z różańcem w ręku i pasą tak swoje bydło w cudzym zbożu.

Kiedy zaś biskup Łosiński objeżdżał naszą parafię, to nauczał tylko, że Pan Bóg woli nawet zbrodniarzy, aniżeli tego, co czyta „Zaranie". Piszący o tych sprawach w „Zaraniu" chłopi twierdzili, iż stan taki uwłacza czystości i powadze szanowanej i kochanej przez lud religii ojców — praojców. Skarżyli się też na prawie powszechnie stosowany przez kler wyzysk za posługi religijne.

Narzekali nawet na zakładane przez księży „bractwa różańcowe", bo i te niewolniczy i ślepy posłuch dla księdza miały utrzymywać.

Ruch zaraniarski nigdy nie walczył z religią, lecz potępiał żądzę panowania kleru, gdyż zadaniem tego ruchu było wyzwolić lud od bezduszności staroświeckiej i od panowania tych, którzy usiłowali zawsze utrzymywać lud w uległości dla korzyści swoich osobistych lub stanowych.

Jeśli to chłopi zaraniarze czynili, to postępowali w myśl Adama Mickiewicza, który niegdyś w swojej „Trybunie ludów" powiedział: „Kiedy lud zacznie śmiało mówić, najlepiej tym wykorzenić zło, które jest w narodzie"...

I było oto w czasie onym wielu zaraniarzy chłopów, co już „śmiało mówili".

Wśród chłopów onego czasu było wielu takich, którzy z własnych dusz i pobudek byli już żywiołem twórczym, stwarzającym nowe życie..., i ci siali przez „Zaranie" ziarna nowego życia.

VI

PRZEZWYCIĘŻENIE PODSTĘPÓW WSTECZNICTWA

Kiedy w r. 1904 w Rosji wybuchła rewolucja, kiedy i w Warszawie zbudziło to nadzieje narodowe, zaledwie przez kilka dni panowała pośród sfer wyższych jakaś radość i nawet jedność w myśleniu, zdawało się, że i w dążeniach. Nawet w pochodach wszyscy zarówno brali udział, wszyscy zarówno śpiewali pieśni patriotyczne, wtórowali im ci nawet, co na balkonach swoich bogatych mieszkań radośnie witali patriotyczne pochody. A jak tylko lud robotniczy Warszawy i lud wiejski w kraju przemówił mową wyraźną o Polsce Ludowej, od razu skończyła się owa kilkudniowa jedność narodowa.

W Warszawie klasa robotnicza w głównej masie została objęta przez PPS. Duchowieństwo i endecja poczęły skupiać sfery rzemieślnicze i kupieckie.

Ziemiaństwo zorganizowało się mocno w Towarzystwie Rolniczym, a nadto każdy okręg zorganizował swój związek ziemian, któremu przewodził któryś z panów. W Kaliskim Wojciech Wyganowski, w Lubelszczyźnie Jan Stecki, na Kujawach Kiniorski, w Kielecczyźnie politykował Kozłowski itd. Dalszym ciągiem tych organizacyj były zjazdy powiatowe szlachty. Zjeżdżali się co miesiąc w wyznaczonym kolejno dworze, tam radzili i po-

stanawiali, jak swoją polityką obejmować wszystkie dziedziny życia kraju, a zwłaszcza życie wsi. Tak więc radzili, jak zakładać i jak w myśl swojej polityki prowadzić Kółka Rolnicze, jak i ku czemu prowadzić wieś — oczywiście przy pomocy księży. Wiemy, iż na wielu takich zjazdach bywali właśnie i wybitniejsi proboszczowie.

Na zebraniach tych omawiane było wszystko, co dotyczyło potrzeb i wmacniania życia i gospodarowania dworów; stąd szło zakładanie mleczarni i rzeźni tylko dla pożytku obszarów dworskich. Stąd nawet szły nakazy: nie dopuszczać, by chłopi zakładali własne mleczarnie, albo żeby ich trzoda była przyjmowana do ubójni przez dwory i dla dworów tylko zakładanych.

Kiedy ruch zaraniarski ludu wiejskiego b. Kongresówki stawał się coraz bardziej znaczącym, kiedy zaraniarze nie tylko nabierali coraz większego obywatelskiego wyrobienia, ale i gospodarowanie swoje doskonalili i nawet „sami sobie" zakładali spółdzielnie mleczarskie i Kółka Rolnicze, domy ludowe i teatry — słowem, wyrabiali się społecznie i gospodarczo, to i na powiatowych zjazdach szlachty o tym się coraz częściej mówiło. Aż wreszcie postanowiono: „Zaranie" jest winne całemu temu ruchowi chłopów, trzeba więc „Zaranie" unicestwić, a zastąpić je pismem, które będzie działało, jak postanowią panowie.

I oto już w roku 1912 na powiatowych swych zebraniach w porozumieniu ze swoją partią polityczną „endecją" i politycznie zjednoczonym ze sobą politykującym klerem postanowili panowie złożyć fundusze, żeby za nie po swojej myśli oddziaływać na ogół ludu wiejskiego.

Nie pożałowali nawet większych funduszów. Choć sami często wyrzekali na ciężkie czasy, na to dawali wielkie składki. Na co?

1) Na założenie seminarium nauczycielskiego, które by wychowywało nauczycieli dla szkół wiejskich mających dzieci, młodzież a nawet starszych ludzi utrzymywać w posłuchu dla dworu i plebanii.

2) Na zwalczanie „Zarania" poprzez pismo, które by i chłopi uznali za swoje, a „Zaranie" porzucili.

Na założenie tego seminarium złożyli poważną sumę do 80.000 rubli, a na pismo mające zastąpić „Zaranie" 25.000. I jedno i drugie oddali do rąk najbieglejszego według ich zdania działacza-polityka — Aleksandra Zawadzkiego.

Zawadzki założył swoje seminarium, nawoływał do niego chłopaków wiejskich, uczył, jak i czego — nie wchodziłem w to nigdy, bo i czasu i ochoty po temu nie było. Mówiono mi jeno nieraz, że w redakcji „Zarania", w której zawsze bywało wielu ludzi, „na przeszpiegi" przysyłany bywał jakiś uczeń tego seminarium. Pewno ich uczono, że „Zaranie" to coś strasznego. Ale ważniejsze było dla „Zarania", że Zawadzki założył gazetę dla chłopów pod tytułem: „Lud Polski".

„Lud Polski" miał walczyć i zastąpić „Zaranie". Za cenę 25.000 rubli od razu uczyniono je wielostronnym pismem, pełnym różnych artykułów sprzyjających chłopom i nawet im pochlebiających, czego „Zaranie" nie czyniło. Już w pierwszych numerach drukowano tyle odpowiedzi redakcji, jak to na rzeczywiście nadsyłane przez czytelników zapytania dawało „Zaranie". Ale najważniejsza rzecz: redakcja tego „Ludu Polskiego" zapowiadała, że rolnicy przedpłatnicy tego pisma będą otrzymywali w podarku różne narzędzia rolnicze lub maszyny: młocarnie, siewniki i pługi. Słowem — porzuć „Zaranie", zaprowadzaj sobie „Lud Polski", a będziesz bogaty w podarki.

Wielu czytelników „Zarania" zrozumiało, o co chodziło Zawadzkiemu. Słowikowski z Bujanicy pod Piastowem (Lubelskie) w Nr. 12 „Zarania" r. 1913 pisze: „Lud Polski" idzie do ludu z podstępem i słodyczą, a chodzi mu tylko o oderwanie nas od „Zarania". A Bolesław Kaczmarczyk uzasadnia, że „Lud Polski" obiecuje chłopom rozdać kilka tysięcy bezpłatnych podarków: maszyn i narzędzi wartych i parę nawet tysięcy rubli, tymczasem chodzi mu nie tylko o zwalczanie ludowego pisma „Zaranie", ale i utrzymanie całego ludu wiejskiego w zależności od panów i trzymającego z nimi kleru. Rozumiemy to i nie damy się! Pójdziemy swoją drogą z „Zaraniem" i z jego ideą; usamodzielni ona nas — chłopów polskich. Żądaniem naszym: odrodzić Polskę i uczynić ją ludową".

Tak pisywali do ‚Zarania" jego czytelnicy — zaraniarze. Przy swoim piśmie wytrwali, opłacali je i czytali z uwagą, nawet z przejęciem i przekonaniem, że dla swojego i Polski dobra tak czynić powinni. Przedpłatników „Zarania" nie przybywało w tych warunkach, ale też nie ubywało ich tak, jak tego pragnęli panowie wstecznicy spośród szlachty i ci, co za ich pieniądze działali, by „Zaranie" unicestwić.

Żeby to osiągnąć, chwycili się nowego środka. Namówili i pobudzili Brzezińskiego, że i on ma wystąpić przeciw mnie. W swojej obecnie „Zorzy" napisał artykuł poniewierający mnie, jako redaktora „Zarania", żeby tym sposobem przekonać jego czytelników, że pisma tego czytać i sprowadzać nie powinni.

Mieczysław Brzeziński był zdolnym i umiejętnym pisarzem ludowym. W końcu lat 70 ubiegłego wieku skończył uniwersytet warszawski jako przyrodnik.

Był wtedy młodzieńcem radykalnym. Jak mi to sam mówił, nosił się z zamiarem tłumaczenia dzieł Marksa,

twórcy socjalizmu. Pamiętam pierwsze jego w owe lata wydania książek dla ludu; były w nich i wzmianki poglądów socjalistycznych. Później przez wszystkie lata swego działania był postępowcem. Przez całych lat czternaście pracowaliśmy pospólnie: ja byłem redaktorem w przewadze wypełniającym wspólne nasze pismo „Zorzę", a on pisywał do niego zazwyczaj artykuły przyrodnicze. Pracowaliśmy tak we wspólnocie całe te 14 lat bez jakichkolwiek sprzeczek. Aż teraz oto pod wpływem Zawadzkiego Brzeziński potępił mnie w „Zorzy" w sposób szczególnie złośliwy i kłamliwy. Wystąpiło przeciw temu publicznie w „Zaraniu" i w „Wędrowcu" całe grono poważnych inteligentów z doktorem Radziwiłłowiczem na czele, a co myśleli o tym zaraniarze, to pięknym wierszem wyraził nasz chłopski poeta, Kajetan Sawczuk, który do Brzezińskiego właśnie te słowa stosował:

Cóżeś pan ujrzał złego w ruchu ludu?

. . . .

Wiedz pan! to, co piszę w prawdy interesie,
Nie zaś w zamiarze, że mi zysk przyniesie...
Sprawa wielkiej wagi, cały lud obchodzi...
Myśleć o swej doli każdemu się godzi!...

. . . .

Kiedym ja przeczytał te pańskie zarzuty,
Jako jadem w serce zostałem ukłuty.

Z piersi mych westchnienie ciężkie się wyrwało,
Oczy me płakały, serce me płakało...
A kiedym się chwilkę nad tym zastanowił
I całą treść doli ludu w myśl ułowił,
Wyrzekłem: bądź świadkiem nam, o niebios Panie!
Udziel siły męstwa, znieść prześladowanie.

. . . .

Wam z prawdy kłopot, a nam z niej ozdoba!

. . . .

W nas miłość Ojczyzny, a w niej miłość Boga,
Nam w duszach świeci chwil przyszłości zorza.

. . . .

Czyńcie, co chcecie, a my bez urazy
Wybaczym, patrząc w przyszłości obrazy.
I zniesiem pułki wstecznictwa uzbrojeń,
Ufni w swą siłę i pomoc Boga.
Świadomi tego, że jest prawa droga,
Po której dążym, jako duchy Boże,
Albo jako okręt, co mórz głębie porze.

. . . .

Owszem, rzucajcie nam pod nogi głazy
I obelg krocie, a my bez urazy
Z serca odpuścim i... zwyciężym pewnie!

. . . .

W imię Boga i prawdy, M. Malinowski!
My z Tobą, a z nimi Twoje o nas troski.
Tak spoim swe serca i moce duchowe
I pobudzim śpiące, stworzym życie nowe...

. . . .

Tak do Brzezińskiego przemówił Sawczuk, a Nocnicki publicznie też radził Brzezińskiemu, ażeby przeczytał prace dziejopisarza, Wł. Smoleńskiego—„Wiara w życiu społeczeństwa polskiego w epoce Jezuitów" a po przeczytaniu tego dzieła, by się zastanowił, czy po obywatelsku postąpił, gdy przeciw Malinowskiemu za pracę jego dla odrodzenia ducha ludu tak go nieludzko potępił.

Zdanie innych o „Zaraniu"

Na to, czym był, czym się stawał ruch zaraniarski, zwracali też uwagę ówcześni działacze narodowi i wybitni pisarze. Ówczesny wybitny społeczny i polityczny pisarz, znany obok Struga pepesowiec, Leon Wasilewski, w roku 1913 w postępowym miesięczniku rosyjskim „Wiestnik Europy" napisał duży artykuł o ruchu zaraniarskim. Napisał o działaniu „Zarania", o obudzonym już i budzącym się ludzie wiejskim, o odrodzeniu jego i o walkach, jakie musi staczać ze wstecznictwem szlachty i kleru. W artykule swym Wasilewski podkreślił ważność tego ruchu dla sprawy narodu polskiego w ogóle. Stwierdził, że oto zaraniarze walczyli też o język polski w szkołach wiejskich i urzędach gminnych.

A kiedy już w r. 1925 Wasilewski wydaje i redaguje miesięcznik „Niepodległość", podając w nim fakty z dziejów zabiegów niepodległościowych narodu i ludu, właśnie w Nr. 5-tym „Niepodległości" czytaliśmy artykuły chłopów zaraniarzy. Pierwszy artykuł napisał jeden z najstarszych Pszczeliniaków, Piotr Koczara, teraz gospodarz we wsi Kacicach pod Pułtuskiem. A drugi artykuł napisał Błażej Dzikowski spod Urzędowa, bywalec jeszcze na 10-dniowych kursach, krzewiciel w swej okolicy ruchu zaraniarskiego i niepodległościowego.

Artykuły te zaraniarzy niewątpliwie dobitnie mogą uświadomić, czym w rzeczywistości był ruch zaraniarski, że był odrodzeniem narodowym ludu wiejskiego, że był najlepszym początkiem budowania przez sam lud siły gospodarczej i społecznej Polski, budowania jej z własnej świadomej już woli oraz umiejętnej, zabiegliwej pracy chłopów.

Dziś, po drugiej wojnie i po stratach, któreśmy ponieśli, gdy zachodzi pilna konieczność odbudowania naszej

siły narodowej — o jakże nam potrzeba stworzenia podobnie samodzielnego ruchu ludowego, silnego w dążeniach i w świadomości, co i jak czynić! Trzeba dziś, by wszyscy chłopi — lud „sam sobie" chciał i umiał inne życie stwarzać i budować je, a przez to umacniać Polskę.

Tak! Wola, uświadomienie i zasada: „sami sobie" — to najsilniejsze dźwignie postępu i rozwoju Polski.

VII

POGŁĘBIENIE RUCHU ZARANIARSKIEGO

Ruch zaraniarski nie był prowadzony na sposób organizacyj politycznych. Kierujący „Zaraniem" i piszący do niego nie czynili tego dla utrzymania ludu przy sobie, przy swoim politycznym sztandarze, lecz pracowali i myśleli wyłącznie o tym, by ludowi służyć i pomagać w budzeniu własnej jego twórczości. Zadaniem, ideą, myślą przewodnią skupiających się przy „Zaraniu" szeregów była wyłącznie troska, by budzącemu się o własnych siłach ludowi w porę przychodzić z pomocą i światłą radą.

Z licznych zastępów czytelników „Zarania" wielką gorliwością i szerokim zakresem myśli wyróżniali się: Tomasz Nocznicki, Kielakowie, Wasilewscy, Kurczak, Adam Bardziński, Manterysowie, Dzikowski, Grzegorz Latek, Szydłowski i Cholewa z Lubartowskiego, Sawczuk, Cieślak, Łazorczyk, Dulny, Żelazowski i wielu innych.

Obok chłopów nie brakło wielu jednostek z inteligencji. Oprócz Kosmowskiej i Dziubińskiej, które w „Zaraniu" pracowały od początku, po ukończeniu uniwersytetu w Genewie przybyła Okołłowiczówna, a z nią Stefania Bojarska, działaczka ludowa, zdolna i oddana sprawie. Wybitne usługi i pomoc oddali też: Jan Adamowicz, Słoński, prawnik Wacław Łypacewicz, uczeni

rolnicy: Piotr Danysz, Wacław Kruszkowski i Sempołowski... A oto niebawem przybywają jeszcze „Zaraniu": J. Grabiec, dziejopis i prawnik oraz Maria Dąbrowska — talenty pisarskie, ludzie głębokiej nauki i mocnych demokratycznych zasad, widzący potrzebę uświadamiania ludu, by się stawał mocą samodzielnego działania narodowego.

W drukowanym w „Zaraniu" programie polityki ludowej w roku 1913 Grabiec takie oto wypowiada zdania:

„...Coraz bardziej Polska szlachecka znika w dali, pogrzebana w sarkofagach przeszłości i na widownię dziejów występuje potężna Polska Ludowa"...

„Oddycha ona szeroko piersią łanów, przemawia naprzemian to rzewną piosenką żniwiarzy i oraczów, szczękiem kos i wozów skrzypem, to znów groźnym pomrukiem miejskim — hukiem maszyn i młotów łoskotem... Ta wielomilionowa Polska coraz bardziej życiem narodowym żyje i coraz bardziej życie to w siebie wchłania. Dalsze losy Polski, to losy tych mas ludowych, warstw pracujących narodu. Dziś one historię tworzą".

Do powyższych słów Grabiec dodaje nadto taką radę:

„Lud polski siebie teraz na czoło narodu polskiego winien wprowadzić, swoje sprawy za narodowe uważać i uznawać, a w ten sposób swoją ludową politykę za politykę narodową uznawać".

Zaraniarzom słowa te trafiały do głębi serca, zastanawiały i nakazywały im podwajać wysiłki, aby cele swoje ludowe i narodowe szybko zdobywać, a przez czytanie i zdobywanie wiedzy ustalać je.

Prawie że jednocześnie z dziejopisarzem Grabcem przystępuje do „Zarania" później dużej miary pisarka, Maria Dąbrowska. Zaraniarze chłopi z wielką uwagą czytywali jej artykuły. Podpisywała je swoim nazwiskiem albo przybranym nazwiskiem Jan Stęk. W artykułach swoich poruszała zagadnienia, w których rozwijała poglądy Grabca, że lud polski winien teraz siebie działaniem swoim i świadomością na czoło narodu wyprowadzić... Napisała też wiele artykułów o dążeniach wolnościowych innych narodów n. p. „Autonomia Irlandii" w związku z tym, kiedy naród irlandzki wywalczył sobie większą swobodę. Pisała dużo o „stanie politycznym Europy" lub też o życiu i gospodarce lądu Belgii, żyjącego w dostatku choć na drobnych gospodarstwach o 2—4 morgach. Artykuły Marii Dąbrowskiej dające drogowskazy samodzielnego życia i działania ludu pobudzały i uświadamiały, jak i do czego dążyć ma chłop polski.

Ku temu zmierzały wszystkie artykuły „Zarania" (Ela), Słońskiego, a zwłaszcza Konopnickiej, której syn, Jan Konopnicki, współdziałał z „Zaraniem", bo pomagał Sokołówkowi i tam z zaraniarzami nieraz długie gawędy odbywał.

„Zaranie" zapoznawało czytelników swoich z utworami wielkich naszych poetów: Kochanowskiego, Mickiewicza, a Kosmowska wprowadzała zaraniarzy w tajniki utworów Juliusza Słowackiego, w ich piękno i wzniosłe idee.

Mówił przecież J. Słowacki o ludzie, że —

Zeń, jak z cierniowego krzaka
Znowuż wybuchnie Bóg —

siła twórcza narodu polskiego, jego siła przyszłości.

A obok tych prac Grabca, Marii Dąbrowskiej, Kosmowskiej, Okołłowiczówny i wielu innych, stale podawało „Zaranie" artykuły o współczesnym życiu ludu, o polityce w ciągu ostatniego wieku 19-tego, a więc jak szlachta ciemiężyła i wyzyskiwała chłopów. W owym

czasie pojawiły się ciekawe książki o podobnej treści, a więc: B. Limanowskiego o dziejach ruchów demokratycznych w wieku 19-tym, Kirkow-Kiedroniowej o bycie i walkach ludu w latach 30-tych, albo Wł. Grabskiego o tym, jak już niektórzy z panów widzieli potrzebę uwłaszczenia chłopów i w r. 1861 dążyli do tego, a ogół szlachty zawziął się i ani myślał na to przystać.

O wszystkim tym „Zaranie" teraz drukowało artykuły. Zapoznawało przy tym z życiem i działaniem takich ludzi, jak Hugo Kołłątaj, wielki zwolennik usamodzielnienia ludu, jak Staszic, Lelewel, Mochnacki i inni. Artykuły i wiadomości te były wtedy dla czytelników ciekawe, pobudzały do samodzielnego dźwigania wszechstronnego życia wsi.

W roku 1913 każdy numer „Zarania" liczył po 24, a czasem nawet do 30 stron druku. Na tylu stronicach każdy czytelnik miał nie tylko co czytać, ale i moc pouczeń ciekawych i potrzebnych oraz wiadomości z szerokiego świata, np. o tym, jak w Szwecji uczony Arrenius w sposób ciekawy napisał książkę o ludziach, którzy w ciągu paru tysięcy lat aż do czasu Mikołaja Kopernika poznawali budowę świata i odkryli, że nie jest ona taka, jak ją opisywał Stary Testament.

Rysunki dość obfite nieraz bardzo znacznie przyczyniały się do lepszego rozumienia treści artykułów pouczających albo opisujących wydarzenia związane z Kościuszką i Głowackim pod Racławicami, a dawniej również z chłopami i z królem Stefanem Batorym pod Pskowem, albo „wiarusami polskimi", co uszli spod Austriaka, a poszli pod Dąbrowskiego i śpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy... Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski"...

Co tydzień podawało „Zaranie" po 3—4 stronice samych odpowiedzi na listy czytelników. One to łączyły

czytelników z redakcją i z tymi, którzy pisali do „Zarania". Wśród nich przeważali chłopi opisujący życie ludu prozą i wierszem. Bardzo znamienną cechą piszących do „Zarania" młodych chłopów była skłonność do wypowiadania swych myśli i dążeń wierszem. Pośród nich wyróżnili się: Pieślak, Sawczuk, Dulny, Łazorczyk, St. Gutowski i wielu, wielu innych.

Główną jednak troską „Zarania" były codzienne sprawy gospodarcze i życie społeczne wsi. Toteż pod wpływem artykułów tej treści po wsiach zaraniarskich odbywają się doniosłe przemiany w sposobach gospodarowania i życia gromadzkiego.

Szydłowski, pięciomorgowy gospodarz we wsi Wola Skromowska w Lubartowskim, po przeczytaniu kiedyś „Zarania" pisze:

Rozjaśniła mi się dusza —
Jaśniej będzie i na polu;
Będzie chleba dużo więcej,
Więc nas nie zaboli głowa.

Szydłowski ten z sąsiadami swymi założył w swej wsi dom ludowy, teatr, czytelnię, mleczarnię spółdzielczą, sklep spożywczy i Kółko Rolnicze im. Staszica. Toteż w tej właśnie wsi żyto odmiany Petkus wydawało po 20 korcy z morgi.

Takie przemiany gospodarcze stawały się powszechne. Gdzie tylko docierało „Zaranie", rozbudzało nowe prądy, myśli i dążenia społeczne.

VIII

KÓŁKA ROLNICZE IMIENIA STASZICA

Już w roku 1906 powstaje śród chłopów potrzeba zakładania własnych, pod własnym kierownictwem Kółek Rolniczych. Pierwsze takie Kółko w obecności mojej, nauczyciela Karola Klimka i Z. Nowickiego, latem tego roku powstaje we wsi Glinkach nad Wisłą pod Górą Kalwarią. Trudno mi dziś przypomnieć nazwisko głównego pobudziciela do tego, chłopa z Glinek.

A jesienią tegoż roku zebrani w Tłuszczu chłopi z okolicy z całą redakcją „Siewby" po dłuższych naradach uchwalają założenie Towarzystwa Kółek Rolniczych im. Staszica. Adwokat Tadeusz Gałecki miał już przygotowany statut. Zreferował go. Po krótkiej dyskusji statut został przyjęty. Towarzystwo Kółek Rolniczych im. Staszica założono. Redaktor „Siewby", Jan Kielak, w końcu oświadczył: „Zakładamy dziś swoje chłopskie Kółka Rolnicze, wynika to z potrzeby wsi. Ale to nie znaczy, byśmy ich członkami mieli mieć samych chłopów. I owszem — do każdego z naszych Kółek i do centrali ich może należeć każdy, z każdej sfery obywateli Polski, byle wspólnie z nami prowadził pracę twórczą istotnego podnoszenia w górę życia i rolnictwa wsi polskiej".

Po długiej naradzie, po przemówieniach zachęcających do planowej społecznej i gospodarczej pracy w swoich Kółkach, rozeszliśmy się z przeświadczeniem, że dokonano dużego dzieła dla rozwoju wsi.

W grudniu 1906 roku zostało założone „Zaranie". Z jego redakcją w Warszawie łączy się Towarzystwo Kółek Rolniczych. Nocznicki obrany został jego prezesem. Po całym kraju rozchodzi się myśl zakładania Kółek im. Staszica. Najprędzej powstają w Lubelszczyźnie, w Kaliskim, w Sandomierzu, w powiecie pułtuskim aż kilkanaście.

W r. 1931 w miesięczniku „Niepodległość" (tom IV. str. 324) w artykule „Pułtuskie w latach 1815—1918" pisze Piotr Koczara:

„Dotąd chłopów powiatu pułtuskiego nie doszły echa powstania Racławic, nie odbiły się one w duszach naszych ojców i matek. Nie były tu również znane wezwania Mickiewicza, Libelta. Ogół wsi tutejszych był obojętny i w czasie powstania w r. 1863. Dopiero w latach 1915—1918 lud (przedtem do tego nastawiony i przygotowany) wystąpił na widownię życia publicznego i stał się wzorem pracy, godnym dziś uznania. Zaczął się tu **ruch samodzielnych poczynań** samego ludu wsi powiatu pułtuskiego, rozwija się w nim praca oświatowa i kulturalna, tworzy się więcej, aniżeli tylko samo dobre gospodarowanie".

Działo się to we wsiach — pisze Koczara, — w których działali i pracowali „zaraniarze".

W powiecie pułtuskim już w r. 1907 i 1909 powstają trzy Kółka im. Staszica: w Kacicach, w Gnojnie i w Ochudnie. W Kacicach działa Łukasz Deptuła, w Ochudnie powaga całej okolicy, Antoni Abramczyk, w Gnojnie wiele już obiecujący Wincenty Warda.

„Moment ten — pisze Koczara — można nazwać przełomowym w życiu drobnego rolnika. W gospodarce rolnej zaczęto stosować dotąd nieznane sposoby mechanicznej uprawy, wprowadzono siew rządowy, zaczęto używać nawozów sztucznych. W ciągu dwu następnych lat docierają do nas rady co do zakładania spółdzielni".

Do roku 1910 liczba Kółek w powiecie pułtuskim zwiększa się poczwórnie. Odbywa się w Pułtusku pierwszy zjazd powiatowy. Ruch zaraniarski wzrasta w powiecie, pomimo iż prawica polska zwalcza i „Zaranie" i nasze Kółka Staszicowskie.

Za przykładem Kółka Rolniczego we wsi Witach i za radą kierownika jego Piotra Skoraszewskiego Kółka Rolnicze im. Staszica całego powiatu zapraszają Stefanię Bojarską z „Zarania" na kierowniczkę akcji oświatowej we wszystkich wsiach. W gminie Klonowo za radą prezesa swego zaraniarze zakładają Radę Opiekuńczą, by ta opiekowała się ruchem spółdzielczym... A w roku 1916 Kółka Rolnicze tego powiatu w Pułtusku same zakładają Szkołę Rolniczą dla synów chłopskich. Szkołę prowadził przyjaciel „Zarania", G. Pomianowski, a Koczara Piotr otaczał ją opieką w imieniu swojego Kółka w Kacicach.

A oto już pod koniec roku 1916 Zaraniarze i Kółkowicze powiatu pułtuskiego przystępują do Stronnictwa Ludowego, które z Lublina przenosi się do Warszawy i tu wydaje pismo „Wyzwolenie".

Wszyscy „Zaraniarze", wszystkie Kółka Rolnicze im. Staszica w pow. pułtuskim i ich członkowie są zdecydowanymi niepodległościowcami i wzorem postępu rolniczego.

Kacice według rady Sempołowskiego, który nieraz tam był z odczytem, zakładają uprzemysłowione rolni-

ctwo, wprowadzają uprawę pszenicy „Wielkolitewki" i organizują zbyt jej od razu wielkim młynom Warszawy.

Podobnie szła robota i w innych powiatach: w Puławach, Lubartowie itd. Kółka Rolnicze w Woli Skromowskiej i inne w powiecie lubartowskim założyły u siebie spółdzielnie mleczarskie i sklepy, domy ludowe, teatry, czytelnie, wzorowo prowadzoną uprawę żyta Petkus i nawożenie sztuczne.

W tym samym IV tomie „Niepodległości" na str. 303 czytamy artykuł Jana Klimka **„Retkinia (pod Łodzią) a odradzająca się Polska.**

Klimek pisze: „Trzeba badać rok 1905 i dalsze, szczegółowo i obiektywnie poznać ruch zaraniarski i jego olbrzymi wpływ na chłopów... Gorączkowa owocna praca zaraniarzy zmieniła strukturę psychologiczną dotychczasowego chłopa, zbudziła w nim poczucie narodowe i państwowe, oraz zaprzęgła do pracy niepodległościowej szeregi najdzielniejszej chłopskiej młodzieży... Chłop ten działał bezimiennie, z wiarą i pełen nadziei, że to jest jego obowiązkiem. A chodziło mu o sam fakt pracy oraz wysiłku dla urzeczywistnienia i osiągnięcia celu..."

„Powstaje tu silny ruch zaraniarski — pisze dalej Klimek — ruch ten głęboko wrzyna się w psychologię działaczów i pozostaje w nich całe życie. Powstają po wsiach organizacje kulturalne: Kółka Rolnicze im. Staszica, koła gospodyń, kasy spółdzielcze oraz biblioteki, na które musiano uzyskać pozwolenie i starano się o to..."

Takie pod wpływem „Zarania" rozwinięte działania wsi widziało się w wielu okolicach Kongresówki.

W roku 1913 było już tych chłopskich kółek 130. Większość z nich była prowadzona istotnie w sposób ożywiony i twórczy. Kółka te w przewadze zakładały chłopskie spółdzielnie mleczarskie, mleczarnie, biblioteki i urzą-

dzały domy ludowe, w których najbieglej czytający czytali głośno z „Zarania" artykuły gospodarcze, a tych bywało sporo, na czterech stronach pomieszczano stale „Poradnik Rolniczy"...

A nadto Zarząd Główny Kółek Rolniczych im. Staszica rozsyłał swoje wskazania, co gdzie robić i do czego prowadzić. Najwyższym organem kierującym tą organizacją były ogólne roczne zebrania członków w Warszawie — zazwyczaj w marcu.

Na rocznych zebraniach Kółek Rolniczych prowadzonych przez panów ziemian, były różne odczyty o sadownictwie, o uprawie okopowych, o zaprzęgu krów, o hodowli owiec albo o pszczołach; ale były to suche tylko fachowe odczyty bez wskazywania drogowskazów i bez pobudek, dla budowania nowego życia wsi.

Doroczne zjazdy Kółek Staszicowskich w Warszawie

Zupełnie inaczej prowadzone były trzydniowe doroczne zjazdy Kółek Rolniczych im. Staszica. Przedstawię taki zjazd odbyty w dniach 9, 10 i 11 marca r. 1909.

Po stworzeniu prezydium zjazdu Zarząd Główny i delegaci poszczególnych Kółek złożyli sprawozdania ze swoich dorocznych czynności, prac wspólnych i zabiegów co do wprowadzania całej gospodarki chłopskiej na zwiększającą wydajność ziemi i poprawę hodowli bydła.

Mówiono też, gdzie i które Kółko zdołało już zaprowadzić w swej okolicy uprawę roślin przemysłowych: jęczmienia browarnego, lnu, buraków na nasienie, bo

do cukrowni chłopskich buraków jeszcze wtedy nie przyjmowano prawie.

Obrady nad tym trwały zwykle od 9 rano do 12 lub 1-szej po południu. Były to zazwyczaj obrady bardzo ożywione i uświadamiające oraz pobudzające słuchaczów do naśladowania podawanych przykładów nowej gospodarki. Po krótkim obiadowym odpoczynku, pełnym rozmów i rozważań o tym, co słyszano ze sprawozdań, gromada znowu zasiadała do obrad. A było tego po 250 do 300 chłopa, gospodarzy, delegatów Kółek Staszicowskich... Pierwszy odczyt po południu pierwszego dnia obrad wygłosiłem sam: „Ekonomiczno-rolne i handlowe stosunki w Europie i w Stanach Zjednoczonych". Mówiłem o tym, jak wszędzie, we wszystkich krajach Zachodu rolnicy chłopi organizują się i jak uprzemysławiają swoje rolnictwo: w Danii zamieniając gospodarstwa chłopskie na gospodarstwa mleczne i wytwarzające mięso, a w drobno rolnej Belgii na gospodarstwa warzywne, uprawy dla miast kwiatów i drobiu w dużej ilości.

Następnie Kruszynianka, Maria Biniekówna, wygłosiła odczyt o gospodarce kobiet na wsi. Zwróciła uwagę na to ,w jaki sposób i gospodarowanie kobiece winno prowadzić do uprzemysłowienia wsi, kładąc nacisk na udoskonalenie hodowli kur. Mówiła to Kruszynianka. Wobec tego pierwszy zabierający głos uczestnik zjazdu przemówił do reszty, żeby ogół chłopów posyłał swe córki i synów do szkół naszych w Kruszynku, Sokołówku i Gołotczyźnie i żeby więcej takich szkół dla chłopów zakładać. Inny z uczestników pochwalił myśl pierwszego mówcy i zwrócił uwagę, że chów drobiu istotnie winien być bardziej zwiększony i nie po 10 ale już 100 kur i kurcząt każde gospodarstwo na wsi winno hodować. To znacznie by powiększyło dochody rolników i wsi, a miasta byłyby z tego zadowolone.

Teofil Kurczak zdał sprawę ze stanu i rozwoju gospodarstw chłopskich w Czechach i na Morawach. Odczyt ten nasunął wiele rozważań i uwag.

W sprawie uprzemysłowienia gospodarki rolnej zabrał jeszcze głos Piotr Koczara, jeden z pierwszych wychowanków Pszczelina. Teraz już ten Koczara był co się zowie gospodarzem i wiedzę rolniczą szerzył w okolicy. Miał przecież szafę pełną książek, może z 500 tomów, dających wiedzę, uspołecznienie i postęp gospodarczy. U nas, w Kacicach — mówił Koczara — już to się zaczęło. Wszyscy sieją jedną odmianę pszenicy Wielkolitewki i wszyscy jednakowo pod nią uprawiają i nawożą pole — wszyscy jednakowo gatunkują i czyszczą ziarno i sprzedają je od razu do dużych młynów po wyższej cenie.

Drugi dzień obrad Kółkowiczów naszych poświęcony był głównie hodowli bydła i koni. Któryż gospodarz nie interesował się tym? Profesor Biedrzycki miał właśnie bardzo ciekawy o tym odczyt. Oczywiście po odczycie tym słuchacze zgłaszali różne swoje zapytania, aż nareszcie zeszło na pogwarkę o takim płodozmianie, przez który gospodarz miałby jak najwięcej dobrej paszy: koniczyny, wyki, seradeli, buraków lub marchwi. Uproszono nawet profesora, by wiele rzeczy zapisał na tablicy, a słuchacze zapisywali to sobie na kartkach. Myślą przewodnią Biedrzyckiego było wskazać drogę zwiększenia dochodowości gospodarstw chłopskich przez należyty chów inwentarza: bydła i trzody. Kółkowicze jednak z Łowickiego i z Grójeckiego dopytywali się i o hodowlę koni.

Szczerzy ideowi ludowcy — folwarczni gospodarze spod Ryk — Piotr Danysz i Józef Rabek wypowiedzieli następnie swoje odczyty o potrzebie melioracyj rolnych,

o zalesianiu nieużytków. I w tej sprawie wielu obecnych zabierało głos. Poruszono przy tym i sprawę odwodnienia nieraz wielkich przestrzeni pól, zwłaszcza nizinnych łąk, pastwisk, z których zwożenie skoszonych traw odbywa się dopiero zimą, po zamarznięciu rozlanych wód.

Piotr Danysz mówił o hodowli bydła czerwonej polskiej rasy.

Wiele czasu spędzono na rozprawach o hodowli bydła, o zwiększeniu wydajności mleka i podnoszeniu procentu tłuszczu zawartego w mleku.

A popołudnie tego dnia spędzono jeszcze na wykładach o pszczelnictwie i wyrobie cegieł i dachówek cementowo-piaskowych. O pszczołach mówił Jan Stachurski, dawny pszczeliniak, a o znaczeniu w gospodarstwach wiejskich wyrobów cementowych mówił Korolczuk spod Międzyrzeca. Był to właśnie czas, kiedy drobniejsi zwłaszcza rolnicy chętnie budowali sobie stodoły, obory, a nawet domy z cegieł i dachówek cementowo-piaskowych. Taniej to kosztowało niż drzewo i cegła palona z gliny.

W dniu tym po południu mówiono też o utrzymaniu zdrowia ludzkiego. Zaczął to Tomasz Nocznicki. Mówił o szkodliwości alkoholu, a przyjaciel zaraniarzy doktór Limanowski z Zogorowa w Kaliskim wygłosił odczyt o higienie, o utrzymaniu zdrowia ludzkiego, zwłaszcza wśród dzieci.

Trzeciego dnia rozpraw Kółkowiczów naszych były znów odczyty, a po nich narady o spółdzielczości — dlaczego i jak zaprowadzić spółdzielnie, zwłaszcza mleczarskie i sklepy wiejskie.

Bywalec światowy — W. Sikorski opowiedział, jak w Anglii chłopi zakładają spółdzielnie dobywania torfu.

Spółdzielnia taka kupuje maszyny do wydobywania, krajania i układania torfu, co kosztuje taniej i nie zabiera tyle czasu, co robota w osobności łopatami.

A ponieważ wieś była wyzyskiwana przy różnych opłatach rejentalnych, przeto adwokat Domański i o tym miał odczyt; odczyt ten drukowałem w „Zaraniu" i to pono wielki gniew rejentów obudziło.

Na zakończenie urządziliśmy sobie wieczór pożegnalny przy wspólnym wypiciu herbaty z zakąską chleba wiejskiego z masłem. A podczas tego pani Pilińska, córka kochanej naszej poetki Marii Konopnickiej, w sposób wzruszający i porywający słuchaczów wypowiedziała parę utworów swej matki. Niejeden ze słuchaczów rozpłakał się słuchając deklamacji tych utworów. A zakończyła wieczór piękna muzyka na skrzypcach utworów Szopena i Moniuszki; bo nie byle jakie to utwory, skoro cały świat słucha ich z przejęciem, a chłop polski dopiero teraz je usłyszał, poznał i podziwiał ich piękno.

Zjazdy naszych 130 Kółek Rolniczych im. Staszica odbywały się zupełnie inaczej, aniżeli zjazdy Kółek prowadzonych przez panów ziemian. Na zjazdach naszych poruszano podobne tematy, jak na zjazdach Kółek ziemiańskich. Lecz wyniki obrad były inne i inny duch ożywiał obradujących tu i tam. U nas przemawiali sami chłopi i ich uczeni przyjaciele, którzy właściwych wzorów postępu rolniczego szukali w gospodarstwach chłopskich. Tam wygłaszali uczone rady zawodowi instruktorzy i ziemianie, za wzór podając zawsze gospodarkę folwarczną. Myśmy sami uczyli się radzić sobie, tam narzucano chłopom opiekę i przodownictwo ziemiańskich dworów.

Dlatego też rolnicy zaraniarze, licząc na własne siły — szybciej kroczyli drogą postępu gospodarczego.

„Światło" w Krasnostawskim

Ruch zaraniarski szerzył się i rozwijał w całej Lubelszczyźnie. Do jego rozwoju wybitnie przyczyniła się nieduża grupa inteligencji: lekarz i działacz społeczny w Lublinie, doktór Biernacki, przyjaciel jego, kierownik gimnazjum prywatnego, dzielny ideowy dyrektor Kuncewicz oraz geometra Tomorowicz, dawniej w Zamościu zamieszkały — ludowiec z przekonania. Wszyscy oni jak najusilniej popierali ruch zaraniarski. Oczywiście stykałem się z tymi działaczami w Lublinie, a czasem u Żeromskiego w Nałęczowie, gdzie ten wielki nasz pisarz miał swój domek i opiekował się szkołą dla dzieci wiejskich.

Wymienieni działacze postanowili założyć w całej Lubelszczyźnie stowarzyszenie „Światło", które by rozpowszechniało i utrwalało po wsiach oświecenie ogólne, głównie przez zakładanie czytelni wiejskich i przez to pomagało ruchowi zaraniarskiemu. W Lubartowie działała w tym kierunku doktorowa M. (szkoda, że nie pamiętam dziś jej nazwiska). A na powiat krasnostawski obejmują tę robotę i „Światło" upowszedniają po wsiach doktór Maksymilian Kreuland, doktorowa Małgorzata Szpryngerowa, córka chłopa gospodarza spod Zamościa, a obok nich Michał Kossowski z Izbicy oraz Żukowski i gromada chłopów zaraniarzy z Palonką, z Siennicy Różanej na czele. Wszyscy ci działacze zakładają po wsiach swego powiatu owo „Światło", a miejscowi ludzie sprawę popierają i dobrowolnymi składkami przyczyniają się do zakładania czytelni i bibliotek. „Światło" zagrzewa wszystkich do czytania i narad wspólnych, jak z czytania korzystać.

Wsie: Małochwiej, Gorzkowice, Siennica Różana, Tarnogóra, Przedmieście Krakowskie Krasnegostawu i inne stają się teraz ośrodkami oświaty i tym wspomagają swój ruch zaraniarski. W Tarnogórze powstaje też i Kółko Rolnicze im. Staszica, mleczarnia spółdzielcza i dom ludowy, a w nim oddział „Światła". W Gorzkowicach powstaje spółdzielcza kasa pożyczkowo-oszczędnościowa i oddział mleczarni.

Franciszek Żurek w książce swej „Powiat Krasnystawski" stwierdza, że „Światło" prowadziło tu ożywioną robotę zespalającą i ożywiającą umysły, uczucia i dążenia u coraz większej masy ludności wiejskiej tego powiatu.

„Światło" i „Zaranie" — pisał Żurek — było to jedno: jeden ruch, jedna idea szerzenia wiedzy, uświadamiania i uspołeczniania ogółu ludzi wiejskich, by się stawali budowniczymi lepszej swojej i całego narodu polskiego przyszłości. „Światło" gruntowało ruch zaraniarski i poszerzało go. I gruntowało — łącznie z ‚Zaraniem" dążenia niepodległościowe ludu całego tego powiatu".

Żurek właśnie w swojej książce wiele o tym daje przykładów.

Na stronie 7 swojej książki pisze: „W szczególny sposób wstecznicy tego powiatu starali się unicestwiać wszystkie dążenia zaraniarzy i członków „Światła", lecz nie podołali temu".

Opinia ówczesnych gazet o Kółkach Staszicowskich

Na zebrania naszych Kółek zapraszaliśmy przedstawicieli gazet. Przybywali i pisali o tym, co widzieli lub czego nie widzieli. Więc gazeta księdza Kłopotowskiego „Polak-Katolik" napisała krótko węzłowato, że „Kółka Staszicowskie nie trzymają ani z Bogiem ani z narodem".

Gazety bezpartyjne i bezstronne pisały, co ich przedstawiciele widzieli.

Gazeta „Goniec" w r. 1913 pisała tak:

„Dziwy się dzieją na polskiej wsi, o jakich się nie śniło naszej inteligencji z miasta, nie zdającej sobie sprawy z ważnych przeobrażeń w duszy chłopa. Od czasu do czasu odkrywa się jakiś rąbek pokrywającej ją zasłony i zdumione oko nasze chwyta dziwne dla niego obrazy. Cząstkę tej nowej duszy chłopskiej ukazał nam zjazd Kółek im. Staszica, który odbył się w tych dniach w Warszawie. Dowodzi to jeszcze raz z wielką mocą znanego powszechnie, choć niedostatecznie głęboko uświadomionego przez ogół faktu, iż lud nasz budzi się nareszcie z wiekowego snu!".

I dodaje „Goniec". „Poruszyło się morze ludowe i chwilowo powierzchnia jego jest spokojna, ale w głębinach nurtują w dalszym ciągu prądy potężne, wre praca myśli, rodzi się chęć do czynu. Raz wszczęty ruch żywiołowy będzie się już teraz nieustannie rozwijał i wszelkie przeszkody z drogi swej zmiecie. Wobec tego, jak sądzimy, grzeszą ci, co dla t. zw. ludowców mają jedynie słowo potępienia"...

Gazeta zaś „Dzień" pisze wtedy prawie to samo, a mianowicie: „Złożony z paruset przedstawicieli włościan odbył się w ciągu dni ostatnich w Warszawie zjazd Kółek Rolniczych im. Staszica. Co za zapał i wiara w przyszłość wiała z mów tych działaczy siermiężnych! W umysłach ludu dokonywuje się w tej chwili przeobrażenie wielkiej miary. W piersi chłopskiej coś gra, coś się tworzy, coś nieuchwytnego jeszcze, ale o znaczeniu historycznym, żądza czynów społecznych jest podziwu godna".

Nawet książę Seweryn Czetwertyński wyraził w tym „Dniu" pewne uznanie dla ruchu, który się teraz ujawnia wśród ludu wiejskiego w postaci ruchu zaraniarskiego.

IX

ZDECYDOWANE WYSTĄPIENIE POLITYCZNE ZARANIARZY

Kiedy w r. 1914 pierwsza Kadrówka Legionów weszła na teren Kongresówki i zatrzymała się w powiecie miechowskim, by stąd potem iść na Kielce, uczestnik tej Kadrówki — Wacław Sieroszewski publicznie głosił, że w całym tym powiecie o zabiegach niepodległościowych nie było z kim mówić, jak tylko z chłopami zaraniarzami. Oni się opiekowali żołnierzem Kadrówki, żywili go i służyli mu czym tylko mogli, a nawet wstępowali do Kadrówki onej, jako jej żołnierze. Tylko chłopi zaraniarze sprzyjali jej.

To samo później w Lublinie o chłopach zaraniarzach całej Lubelszczyzny publicznie głosił generał Skwarczyński. To samo zresztą stwierdziły dalej różne dokumenty zgromadzone przez Naukowy Instytut Wojskowy. Na 50 tysięcy peowiaków, 30 tysięcy naliczono młodzieży chłopskiej, a zatem była to większość P. O. W.

W czasie wybuchu pierwszej wojny światowej chłopi zaraniarze w szczególny sposób interesowali się tym: co ino będzie dalej i co należy zrobić ze strony polskiej dla niepodległości Polski. W szczególny też sposób dziwili się chłopi, że wtedy właśnie wszelkie organizacje pa-

nów polskich oświadczały się za rządem carskim w Rosji.

Właśnie tak ono było.

Dnia 25 listopada r. 1914 panowie „realiści” — magnaci, Narodowa Demokracja i pokrewne jej stronnictwa b. Kongresówki stworzyły „Komitet Narodowy Polski” który niby stanowił przedstawicielstwo wszystkich warstw narodu. Komitet ten marzył o rozbiciu potęgi niemieckiej — i to było dobre — lecz zarazem zamierzał zjednoczyć całą Polskę pod berłem rosyjskiego cara.

Gdy też polscy panowie hrabiowie i książęta w imieniu całego narodu polskiego przyrzekli carowi wierność i pomoc ofiarowali, zawrzało po naszych wsiach. „Jakim prawem — mówiono — panowie, książęta i hrabiowie występują w imieniu całego narodu?” Mówiono o tym głośno i z zawziętością. Aż oto dnia 6 grudnia 1914 r. zjechali do Warszawy — do „Zarania” swojego, przedstawiciele chłopów z różnych stron Kongresówki. Trzeba było się zebrać i wyrazić to, z czym i po co przyjechali.

W ‚Zaraniu” trudno było odbyć to zebranie, bo mogło być podpatrzone. Zebraliśmy się więc przy ulicy Fredry w domu przeznaczonym dla uchodźców. Z całych Kujaw, z Kaliskiego, z Płockiego było wtedy w Warszawie dużo uciekinierów. Dla nich oddawano całe nieraz domy na przytuliska.

Takie było właśnie również przy ulicy Fredry. Zebraliśmy się więc tu, gdzie już było dużo chłopów nie pilnowanych przez policję. Zebraliśmy się w osobnej sali. Radziliśmy. Zebrani zgodnie potępiali, że w imieniu całego narodu panowie przyrzekali carowi swą ślepą wierność, podaństwo i pomoc. Chłopi oburzali się na to, radzili i ostatecznie postanowili powziąć taką swoją uchwałę:

Protest Ludowców Zaraniarzy

„Dowiadujemy się z gazet, że 27 książąt, hrabiów i różnych panów, narodowych demokratów, albo ze stronnictwa realistów, w dn. 25 listopada utworzyło jakiś Komitet, nazwany Narodowym, który w odezwie swej ogłosił, iż uważa się za organizację ogólno-narodową, wyrażającą ogólne dążenia narodu polskiego w myśli i czynie.

„Zważywszy, iż klęską narodu naszego było zawsze to, iż garść tylko książąt, hrabiów i panów uważała się za politykę kraju odpowiedzialną i że garść taka wyrażała naczelne dążenia narodu w myśli i czynie;

„zważywszy, iż polityczna i społeczna organizacja narodu winna być nawskroś i szczerze demokratyczną, bo to tylko zapewni rozwój społecznego i narodowego życia naszego;

„zważywszy wreszcie, że osoby podpisane na odezwie samozwańczego Komitetu dotychczasową swoją działalnością nie dają nam najmniejszej gwarancji, by sprawy narodowe poprowadzić mogły w duchu przez lud pożądanym;

„Chłopi ludowcy z różnych okolic kraju polecili nam, niżej podpisanym, wypowiedzieć publicznie, że uświadomieni chłopi ludowcy endecko-pańskiemu Komitetowi nie przyznają prawa przemawiania w imieniu całego narodu polskiego i nie uznają tego samozwańczo utworzonego Komitetu za przedstawicielstwo narodowe”.

Podpisali: Tomasz Nocznicki i Antoni Pawlak z Grójeckiego, Jan Klimek spod Góry Kalwarii, Szczepan Litwiński i Jan Eliasz z Rawskiego, Kajetan Sawczuk z Podlasia, Witold Rabek z Garwolińskiego, Piotr Palonka i Jan Mochniej z Krasnostawskiego, Błażej Dzikowski spod Urzędowa, Piotr Żak z Leszczyny w powiecie Ja-

nowskim, Piotr Koczara z Pułtuskiego, Stanisław Kuliński z Kujaw, S. Pardyka z Klementowic spod Lublina, Tomasz Gabryś z Makowa pod Dobrzyniem n/Wisłą, W. Koźmiński z Wieluńskiego, Henryk Ciborowski spod Włocławka, Dr Paweł Jankowski z Lublina, Ludwik Piaszyński i Piotr Kaczyński z Łomżyńskiego, Jan Tabor z Kieleckiego, Wacław Grabski z Kaliskiego, Józef Woźniak z Siedleckiego, Franciszek Stasiak z Kałuszyna, Wacław Pruszewski z Lubelskiego, Maksymilian Malinowski, Irena Kosmowska, Stanisław Osiecki z Warszawy.

W Warszawie protest ten, nie cały zresztą, wydrukowała tylko „Nowa Gazeta" w numerze 582 z dn. 13 grudnia 1914 r. a we Lwowie tylko Wysłouchowy „Kurier Lwowski".

Z treścią tej uchwały, że panowie magnaci polscy nie mieli prawa występować w imieniu całego narodu polskiego, łączyło się również i stwierdzenie, że panowie ci nie mieli prawa całego narodu a zatem i ludu polskiego oddawać carowi pod dalszą władzę i panowanie.

Tak treść swej uchwały rozumieli wszyscy podpisani pod nią zaraniarze, a pewni byli, iż taką uchwałą swoją wyrażają powszechną wolę ludu wiejskiego.

W roku 1915 uchwała ta, jak i uchwała wierno-poddańcza względem cara i wiele innych podobnych wydrukowana została w „Księdze Błękitnej Polaków". Wiele takich uchwał zebrał w tej „Księdze Błękitnej" Chwalewik, a chłopi, zaraniarze nasi, swojej napewno nie będą się wstydzili.

X

ZAMKNIĘCIE „ZARANIA"

Z chwilą wybuchu wojny ‚Zarania" nie przestałem wydawać, choć wydawałem je o coraz mniejszej ilości stron i nawet nie co tydzień. Przecież kraj był zburzony. Poczta przerwana. Ale za to zaraniarze coraz gromadniej odwiedzali redakcję, jako swój dom, jakby dom rodzinny. Od Kalisza, od Kujaw, które Niemcy już opanowali, przyjeżdżali do Warszawy, a w niej do „Zarania" po radę, co robić, prosząc nawet o przytułek. A znów ci od Lublina, od Krasnegostawu, Zamościa i z Podlasia, od Międzyrzecza, od Siedlec, Dęblina i Ryk zgłaszali się do „Zarania" po wywiad i wskazania, ku czemu zmierzać.

Wszyscy zaś myśleliśmy i radzili o tym, w jaki sposób i na jakiej drodze odzyskać niepodległość. Tak schodziła nam na tym cała jesień roku 1914, potem zima i wiosna 1915 r. Aż tu 12 maja w nocy wkroczyli do redakcji naszej i do mieszkania mego żandarmi carscy i aresztowali mnie z żoną i z 2 synami. A że był wtedy i młodzieniec wiejski spod Krasnegostawu po wiadomości różne od tamtejszych zaraniarzy, więc i jego zabrali. I Kosmowską wtedy w jej domu aresztowano. Spotkaliśmy się w więzieniu na Daniłowiczowskiej.

Po kilku dniach siedzenia tu zostałem wezwany do kancelarii. Podano mi papier do przeczytania, że cenzura „Zaranie" zamknęła, że zatem pisma tego nikt — ani ja, ani ktokolwiek wydawać nie może. Musiałem podpisać, że zawiadomienie to przeczytałem. W lipcu tego roku, kiedy zanosiło się na zwycięstwo Niemiec, wywieziono nas wszystkich do Rosji.

O tym, co się działo z nami w Moskwie — najpierw w więzieniach tamtejszych, a potem na wolności, jak tam Polacy żyli, jak myśleli lub działali dla przyszłości, nie tu mówić wypada. O powrocie raczej i w dalszym ciągu o „Zaraniu", o zaraniarzach jeszcze wspomnę.

Już po powrocie swoim z Rosji od najtwardszego bodaj ideowego zaraniarza, Błażeja Dzikowskiego, dowiedziałem się, że gdy w maju r. 1915 i w okolicy Urzędowa żandarmi zrobili rewizję u wielu chłopów podejrzanych o robotę niepodległościową, oficer ich do Dzikowskiego wyraził się: „Nie wiedzieliśmy, czym było „Zaranie".

Po trzyletnim pobycie w Rosji w połowie r. 1918 udało mi się przez Sztokholm wrócić do Warszawy. Dowiedziałem się, że w Lublinie założono Stronnictwo Ludowe. Zostało ono potem, po wypędzeniu Niemców, przeniesione do Warszawy i tu się ulokowało przy ul. Hortensji 7, a organem jego było pismo „Wyzwolenie", redaktorem zaś „Wyzwolenia" był Al. Bogusławski.

Bodajże we wrześniu 1918 roku na Hortensji odbyło się posiedzenie, na którym Thugottowi oddano przewodnictwo w stronnictwie i redakcję „Wyzwolenia". W publikacjach „Wyzwolenia" podano, że złożyły się na nie dwa związki chłopskie i zaraniarze. Te dwa związki znałem poprzednio — były to organizacje bardzo nieliczne. Do jednego z nich, którym kierowała przezacna patriotka Cejzyngierówna, ja byłem zapraszany, a do

drugiego Kosmowska. Wobec „Zarania" i rozbudzonego przez nie ruchu ludowego były to przezacne ale drobne zespoły, bez większego znaczenia.

Siłą więc, powagą i liczbą Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie" byli zaraniarze. Stanowili oni stosunkowo mały procent ogółu ludności wiejskiej Kongresówki, bo większość jej była pod wpływem kleru, a dzięki temu endecji, a jednak zaraniarze znaczyli bardzo wiele w życiu wsi i oni istotnie stworzyli siłę „Wyzwolenia".

Dzięki zaraniarzom „Wyzwolenie" wprowadziło do pierwszego Sejmu z Kongresówki 53 posłów. W następnych wyborach nigdy już Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie" nie miało tylu swoich posłów.

Okręg wyborczy Krasnystaw, Zamość, Biłgoraj miał oznaczoną liczbę siedmiu posłów do pierszego Sejmu. Ludność tych powiatów, po zaraniarsku oświecona i uświadomiona, wybrała też wyznaczonych siedmiu posłów z S. L. „Wyzwolenie".

Nawet Rataj, niedawno osiadły w Zamościu, jako nauczyciel gimnazjum, przeszedł tylko dzięki zgodzeniu się na niego zaraniarzy, kiedy im zadeklarował, czego żądali.

Wybory do pierwszego Sejmu niepodległej już, tak upragnionej przez zaraniarzy Polski, były jednak ostatnim aktem dużego publicznego znaczenia naszego ruchu zaraniarskiego.

W późniejszym okresie rozbite stronnictwa ludowe nie umiały współżyć i współdziałać z ludem w ten sposób bezpośredni i pospólny, jakie wytyczało i prowadziło „Zaranie". Przyszły działania polityczne u góry ustanawiane, które już nie wynikały ze współżycia z ludem. Brakło ożywiającej pracy wychowawczej. Kiedyśmy właśnie o tym mówili, prezes Thugutt wypowiedział takie oto zdanie: „Wychowanie nie jest naszym zadaniem;

jesteśmy politykami". Nie o wychowanie, ale o współdziałanie z ludem chodziło, o należyte współdziałanie i uświadamianie.

Robota polityczna o nastawieniu tylko praktycznym daje chwilowe korzyści, ludzi jednak nie podnosi, a nawet często wykoszlawia.

Gorzej, że w polityce różne sposoby, choćby nieuczciwe, są używane. Pamiętam, że właśnie w 1921 roku pewien czołowy polityk zaproponował mi wznowienie „Zarania", by osłabić siłę S. L. „Wyzwolenie". Przysłał z tym do mnie swego przyjaciela M. E. Rozumiał, że powstanie i wydawanie „Zarania" bardzo by się przyczyniło do rozbicia „Wyzwolenia". Przybyły do mnie przyjaciel polityka owego oznajmił mi, że na wydawanie dawnego pisma otrzymam zaraz pieniądze; wymienił przy tym zawrotną sumę: milion. Posłańcowi wyraziłem zdziwienie, iż podjął się podobnego pośrednictwa. Wydawania „Zarania" dla rozbicia „Wyzwolenia" stanowczo odmówiłem.

Tak przykre zajście, propozycja podobna w owym czasie przytrafiła mi się już po raz wtóry, ale i ostatni...

Żałowałem jednak zawsze, iż w niepodległej Polsce sama jeno polityka opanowała ludzi, że roboty politycznej nikt nie myślał prowadzić w duchu zaraniarskim, że nikt tego ruchu nie uznawał za coś istotnie cennego dla rozwoju życia narodu i ludu. Polityka miała zastąpić wszystko. Czy sama polityka może jednak obudzić w narodzie a zwłaszcza w masach ludu polskiego, wszystkie te zalety jego, którymi by Polska dorównywała innym narodom świata?

Świadczenia materialne — to wielka i niezbędna pomoc. Ale podstawą odbudowy siły narodu i jego znaczenia w świecie jest świadomość i umiejętność planowej, celowej i przez wszystkich prowadzonej pracy, wzmaga-

nej zawsze ideą twórczą, której nie rozbudzi nikt rozkazem i poleceniem. Tylko przez ideowy ruch odrodzenia z dołu płynący, lud polski stanie się dźwignią wielkich sił narodu i państwa.

W ciągu 60 lat pracy wśród ludu i z ludem przekonałem się, że Wincenty Pol miał słuszność, gdy twierdził, że lud polski

...jak ofiara sam się zapala
Miłością świętą i żywą...

Ruch zaraniarski przykładem i dowodem tego.

darstwach 60 tysięcy dźwigo-traktorów, a teraz w roku 1947 mieli ich już w rolnictwie swoim w użyciu 190 tysięcy. Nazakładali w tym celu wiele spółek do sprowadzania do wsi elektryczności, maszyn i traktorów, nazakładali wiele ku temu spółdzielni.

Zaprowadzają to nawet będący dotąd w słabym życiu spółdzielczym i oświatowym drobni rolnicy Irlandii. Nawet z radia dowiadujemy się, że właśnie chłopi irlandzcy zaprowadzają u siebie gospodarkę przemysłową: pomnażają na przykład siew lnu, by na zbyt mieć dużo włókna i nasion dla oleju, bo i jedno i drugie jest dziś zwiększoną potrzebą przemysłu. Obsiewają też dziś swe pola na przykład tymotką, której nasiona korzystnie dla siebie sprzedają zagranicą, a pozostałą paszą żywią zwiększoną ilość krów i wydatnie pomnażają ich mleczność.

Takie same zmiany zaprowadzają dziś nawet najdrobniejsi rolnicy w Belgii i Holandii. W Belgii rolnicy drobni nie tylko zwiększają uprawę gatunkowego lnu, ale wznawiają i tkactwo domowe oraz wyrób słynnych brabanckich chłopskich koronek z cienkiej swojej lnianej przędzy.

W słowiańskich chłopskich krajach — w Bułgarii i Jugosławii spostrzegamy dziś to samo. I tam już uplanowano dążyć do znacznego zwiększania wydajności ziemi: pszenicy o 30%, a wydajność kukurydzy i ziemniaków co najmniej podwoić. Postanowiono tam również, by odtąd pszenicę siać tylko gatunkową. Postanowiono nawet, by wszystkie gospodarstwa rolne, chłopskie zatem, wykonywały głęboką orkę jesienną oraz żeby wszyscy drobni rolnicy obowiązkowo zakładali zbiorniki nawozowe dla otrzymywania z nich zwiększonej pożywności ziemi.

W Czechach już przed wojną światową rolnicy mieli wspaniale rozwinięte spółdzielcze mleczarnie, gorzelnie, browary, słodownie, suszarnie cykorii itd. Obecnie przybywa im jeszcze 12 tysięcy nowych takich spółdzielni. Już przed wojną światową rolnictwo chłopskie w Czechach obficie było zaopatrzone w maszyny wszelkiego rodzaju. Obecnie uplanowano, że wieś tamtejsza ma otrzymać zwiększoną liczbę maszyn blisko o 350 tysięcy; samych traktorów wprowadzono tam na wieś 9.000, a liczba ta ma być powiększona do 15.500 traktorów. Również i elektryczność jako światło i jako siła pędna ma być wprowadzona we wszystkich już wsiach czeskich.

I tak oto dziś po strasznych przejściach i skutkach światowej wojny wszystkie ludy i kraje rolnicze stwarzają sobie nowe życie, nowe plany i sposoby gospodarowania i osiągania z pracy jak największych korzyści dla siebie, dla kraju, narodu i państwa swojego. Lud wiejski tych krajów nabiera dziś nowego rozpędu i dąży do zwiększenia swych usług w gospodarce ogólnonarodowej.

Lud wiejski w Polsce celowo, mądrze, ze stanowczością poszczególnych ludzi i całego ogółu rolników musi iść tą samą drogą. Musi dokonywać wielkiego dzieła gospodarczej odbudowy Polski i sam — pracą, zabieganiem a nadto zdobywaniem politycznego i gospodarczego uświadomienia społecznego winien budować swoją Polskę Ludową.

Wierzę głęboko, że przypomnienie dziś chłopskiego, twórczego ruchu zaraniarskiego przyczyni się nie tylko do pogłębienia samowiedzy chłopskiej, ale stanie się także pobudką, by chłopi — „sami sobie" oraz dla mocy kraju, narodu swego i państwa, rozwinęli z niebywałą

siłą nowe dążności, i zaczęli gorliwie poszukiwać nowych sposobów gospodarowania i życia w ramach uspołecznionej gospodarki narodowej.

Chłopski ruch zaraniarski był dobrym tego początkiem i przykładem godnym naśladowania.

XI

I NOWĄ PRZYSZŁOŚĆ „SAMI SOBIE" BUDOWAĆ MUSIMY

Podany na kartach niniejszej pracy opis życia, dążności i działania chłopów „zaraniarzy", najdzielniejszych spośród ludu wiejskiego b. Kongresówki, był i jest wart poznania i naśladowania. Chłopi owego czasu walczyli o wolność swej duszy, o wolność samodzielnego myślenia i działania według własnego, chłopskiego ducha, własnej swojej woli i dążności; dążyli do samodzielnego życia i dźwigania gospodarowania swego wzwyż, a przez to polepszania bytu wsi i jej rolnictwa. Ogólne rzeczywiste i głębokie oświecenie umysłowe i obywatelskie stwarzało w tym względzie twórczy ruch ludowy.

Chłop — zaraniarz ówczesny walczył z panami szlachtą, z ich polityką; wtedy właśnie panowie ci usiłowali wznowić panowanie swoje nad wsią, jej życie całe podbić, poddać sobie. Chłopi wobec tego powiedzieli sobie: „sami sobie" swoją przyszłość, nowe życie własnymi dążnościami i oświeceniem będziemy budowali. A gdy księża, jak w dawne wieki bywało, znowu poszli z panami, to i z nimi a nawet z biskupami chłopi postanowili walczyć, bo wszak wyraźnie to widzieli, że księża mimo

odwiecznych zasad i powagi religii panowanie szlachty pragnęli wtedy chłopom znowu narzucić.

Tak właśnie wówczas — przed pierwszą wojną światową było. Panowie szlachta łudzili się jeszcze nadzieją, iż wrócą im dawne czasy, kiedy samowładnie panowali, a starowieczczyzną żyjący księża i paru biskupów pomagali im w tym.

Ale chłopski ruch zaraniarski w lata owe sprzeciwił się temu; ogólna szeroko rozwinięta oświata, uświadamianie i pobudki samodzielnego myślenia i działania, jakie chłopi czerpali z „Zarania" i z czytania książek, przyczyniły się do społecznego wyzwolenia wsi.

Dziś już wszyscy chłopi muszą sobie powiedzieć i muszą to uznać za prawdę i za nakaz dla siebie, że losu wsi polskiej, rolnictwa jej i jej życia społecznego nie wolno zostawiać w dotychczasowym stanie, że przeciwnie dziś właśnie ze szczególną starannością, umiejętnością i zabiegliwością musimy rolnictwo nasze dźwigać, wydajność ziemi kilkakroć zwiększyć i to w płodach wysoce uszlachetnionych, a w wysiłkach tych zasadę — „sami sobie" musimy uczynić fundamentem i siłą swoją, siłą narodu całego, państwa — Polski.

Tak właśnie dziś myślą i tak działają, tak się po ostatniej wojnie nastawiają rolnicy chłopi różnych narodów świata. Chłopi rolnicy krajów angielskich — Irlandii, a zwłaszcza Szkocji po ostatniej wojnie potrafili zdwoić a nawet, jak o tym czytamy nieraz — potroić wydajność swych pól: z hektara osiągają już po 60, a nawet 70 metrów zboża. Dwa i trzykroć zwiększają też liczbę hodowanej przez się trzody i bydła, podwajają mleczność krów. Siła elektryczności zastępuje im siłę ludzką i zwierząt. Czasu ostatniej wojny zaprowadzili w swych gospo-

SPIS RZECZY

SPÓŁDZIELNIA
WYDAWNICZA
„LUDSKI
ŚWIAT"